Nr. 45. Lwów — Czwartek dnia 25 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Macieja Ap. | Martyniana
Jutro: św. Wiktora z Ar. | Awksentya

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 58, Zachód „ 5 „ 31

Długość dnia g. 10 m. 33, Przybyło dnia 4 m.

Upraszamy pp abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lutego.

Mowa tronowa, którą Cesarz otworzył sejm węgierski, sprawi niezawodnie silne i należyte wrażenie. Nazwano ją zaraz „jubileuszowym manifestem“, albowiem właśnie mija 25 lat, jak Węgry stanęły obok Austryi, jako równorzędna połowa monarchii. Przez ten czas monarchia bardzo okrzepła i zagoiła wszystkie rany, które dolegały jej przedtem tak bardzo, iż w chwilach krytycznych nie mogła rozwinąć dostatecznych sił. Ten dualistyczny ustrój, przyjęty przed ćwiercią wieku, jakkolwiek bardzo skomplikowany, okazał się jednak, sądząc ze skutków, korzystnym dla monarchii zarówno w jej wewnętrznych stosunkach, jak w postawie na zewnątrz. Zatem rozerwanie dualizmu, do którego dąży stronnictwo Koszutowskie na Węgrzech, bynajmniej nie płynie z doświadczonej potrzeby, z odczuwanej konieczności, ale tylko z lekkomyślnych popędów do tworzenia ustawicznie czegoś nowego, bez zbadania, ażali te nowotwory są potrzebne i czy byłyby pożyteczne. Dwóch wbrew przeciwnych korzyści z jednej rzeczy mieć nie można. Jeśli dualizm we wszystkich jego szczegółach daje rezultaty pomyślne, to rozerwanie jego naraziłoby obie połowy monarchii na straty. Dla tego mowa Monarchy, który patrzy na sprawę z ogólnego stanowiska, zawiera wyraźną przestrogę, aby stronnictwo Koszutowskie i frakcya Ugrona nie porywały się na burzenie już wypróbowanego i mającego swą tradycyę stosunku. Cesarzowi tak bardzo leży to na sercu, że zacząwszy od tego swą mowę, wrócił na jej końcu do tej samej kwestyi i znowu upomniał, aby z rozsądną rozwagą i spokojem sejm spełniał swe obowiązkowe zadanie. To upomnienie było konieczne i zasłużone. Sejm rozwiązany był sześć tygodni temu głównie dla tego, że dzięki niewybrednej w środkach opozycyi przekształcił się w arenę hec najmniej właściwych w zgromadzeniu prawodawczem.

Cesarz rzekł, że to, co przed sześciu tygodniami, zamykając sejm, oznajmił o stosunkach zewnętrznych, stosuje się i do dzisiejszej chwili,— a zatem, że sytuacya międzynarodowa jest pomyślna. I dalej mówił, iż trzeba z tego skorzystać, wzmocnić państwo, aby ono zdolne było sprostać doświadczeniom, jakie się mogą przedstawić w przyszłości. Wzmocnienia zaś polegają na regulacyi waluty, na reformie administracyjnej, na kodefikacyi procedury cywilnej i karnej, na wydaniu ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, na ustaleniu regulaminu urzędniczego — słowem na tem wszystkiem, czego potrzebuje państwo, aby było silne i zdolne do zwycięzkiego przetrwania najcięższych terminów, — a nie na tych junackich postulatach, któremi się popisuje hałaśliwa opozycya węgierska.

W całości tedy mowa tronowa, jak jest przestrogą przed waśniami, którą wszyscy w obu połowach monarchii powinni wziąć do serca i rozumu, tak również jest zapowiedzią regulacyi waluty i oznajmieniem pomyślnych stosunków zewnętrznych, — co w całem państwie będzie przyjęte z żywem zadowolnieniem.

Ludzi nerwowych zaczyna od pewnego czasu znowu draźnić postępowanie caratu, bo w istocie, małe samo przez się fakta, zestawione razem, świadczą o tem, że fatalne wewnętrzne stosunki nie odjęły rosyjskiemu rządowi ochoty do mącenia spokoju, który zapanował na krótko w międzynarodowych stosunkach. Ów emigrant bułgarski Rizów, przekonany o współudziale w morderstwie Belczewa, a silnie podejrzany o uknucie spisku na życie ks. Ferdynanda i internowany w twierdzy belgradzkiej, już odzyskał wolność z tem, żeby wyjechał do Rosyi. Lecz zaledwo twierdzę opuścił, wręczyło mu rosyjskie poselstwo w Belgradzie świadectwo rosyjskiego poddaństwa, a jednocześnie subwencyonowane przez rząd petersburskí towarzystwo Gagarina żeglugi parowej na Dunaju dało mu posadę inspektora dystansu od Łom-Palanki do Bregowy. Zatem, cały klin bułgarskiej ziemi, zamknięty Dunajem i Timokiem, będzie wydany w ręce tego agitatora, stojącego pod opieką caratu. Nie potrzeba lepszego dowodu, że oficyalna Rosya bierze udział w machinacyach rewolucyonistów bułgarskich. Dało to nawet powód do skarg w Rumunii na postanowienie berlińskiego traktatu, który, jak wiadomo, uczynił Dunaj rzeką neutralną, t. j. taką, na której carat może gospodarować jak w domu i nie oglądając się na państwa bałkańskie, trzymać tam takich ludzi, jak Chałupkow, Rizow i inni znani wichrzyciele. Jednocześnie kierownikiem emigrantów bułgarskich, przebywających w Serbii, mianował carat poddanego swego, ale Macedończyka z pochodzenia, Teokarowa, który dotychczas był sędzią w Żytomierzu. Oczywiście ten jegomość nie z własnej woli zmienił stolicę Wołynia na Pirot na południowej granicy serbsko bułgarskiej. Tu zatem znowu mamy dowód udziału rosyjskiego rządu w stałych wichrzeniach, skierowanych przeciw Bułgaryi.

W tym samym czasie, gdy tak zupełnie bez ceremonii postępuje Rosya nad Dunajem i nad granicą serbsko bułgarską, powstał mały zatarg między nią a Turcyą o kwestye pocztowe, lecz przy tej sposobności odkryto, czem jest w danej chwili słynny prawosławny klasztor na górze Athos, niedaleko Saloniki. Na mocy dawnych układów z Portą, wolno jest mocarstwom europejskim utrzymywać w portowych miastach tureckich własne biura pocztowe, ale wyłącznie dla korespondencyi tych portów z zagranicą. Więc n. p. w Salonice biuro pocztowe austryackie może przyjmować listy i posyłki tylko do Austryi, biuro pocztowe francuskie tylko do Francyi i t. d. Te biura nie mogą funkcyonować w głębi Turcyi. Tymczasem Rosya potajemnie urządziła regularną pocztę własną między Saloniką a górą Athos. Korespondencya była codzienna i bardzo ożywiona. Nareszcie zwrócili na to uwagę ospali baszowie — i zaprotestowali. Oczywiście Rosya ani dbała, ale miejscowy wali (gubernator), człek po turecku chytry, wyczekał dnia, w którym korespondencya, przeznaczona dla góry Athos, była bardzo liczna i aresztował ją. Zrobił się między Rosyanami w Salonice popłoch; trwoga ich ogarnęła, że Turcy zajrzą do tej korespondencyi. Zaraz wysłano depeszę do Nielidowa i tak całą sprawę odrazu przeniesiono do Stambułu. Zwrócono przy tej sposobności uwagę na klasztor athoski. Jest to w zasadzie klasztor grecki, ale tam nie ma ani jednego Greka, tylko sami Rosyanie, których liczbę podają w przybliżeniu na siedm tysięcy. Pewności pod tym względem mieć nie można, bo ów klasztor — to samotna, obszerna góra skalista, cała wewnątrz pocięta korytarzami, prowadzącemi do celek, w których mieszkają wrzekomi mnisi, a naprawdę żołnierze rosyjscy, między którymi jest podobno 1500 podoficerów, a ich ihumen jest pułkownikiem w czynnej armii rosyjskiej. W ten sposób owa góra Athos jest właściwie twierdzą carską na tureckim gruncie, a Porta nie może dotknąć się do tego gniazda, bo jako klasztor prawosławny, stoi on pod opieką carską. Sułtan może tylko pokornie skarżyć się przed dyplomacyą europejską na rosyjskie nadużycia, a Europa może jedynie widzieć w uzbrojeniu góry Athos jeszcze jeden dowód machinacyj rosyjskich podobnych do jakichś przygotowań.

Idąc dalej wzdłuż szeregu tych przygotowań, spotykamy fakt, że w londyńskiej fabryce armat Nordenfeldt-Company rząd rosyjski zamówił sto mitraliez systemu Maxima z terminem dostawy w kwietniu. Jeśli zważymy, że dwie fabryki rządowe w Petersburgu i jedna w Tule pracują bardzo usilnie nad laniem armat stalowych, o czem szeroko donosi *Times*, to rzeczywiście dziwnem się wyda, iż rząd carski jeszcze i za granicą czyni zamówienia i to tak śpieszne.

Obok tych faktów, świadczących o podejrzanej ruchliwości rządu rosyjskiego, stoi ów zagadkowy zjazd powag militarnych, który się teraz odbywa w Petersburgu. Konieczność reform administracyjnych i kolejowych nie tłómaczy całkowicie tego zjazdu, bo po cóż udział w nim biorą dowódzcy okręgów wojennych, dygnitarze wyłącznie wojskowi?

Z tych wszystkich przyczyn ludzie nerwowi są cokolwiek podraźnieni, a to tembardziej, że cesarz niemiecki na przyjęciu u hr. Capriviego wskazał na Rosyę, jako na państwo, które ustawicznie grozi zachodowi. My jednakże sądzimy, że owo podraźnienie nerwowe tylko do pewnego stopnia jest usprawiedliwione, mianowicie — jest niebezpieczeństwo już w skutek ciągłego zbrojenia się caratu i ściągania wojsk ku zachodowi. Państwo tak podcięte finansowo i tak wewnątrz spróchniałe, może samo nie zdoła trzymać na wodzy tej olbrzymiej zbrojnej siły, którą zgromadziło na swej krawędzi, jak nieraz góra nie może utrzymać na sobie czapki śniegowej która się zrywa i spada burzącą ławiną. Ale intencyi zaczepnej niezawodnie Rosya nie ma. Ona wciąż się zbroi, bo po sobie sądząc sąsiadów, nie wierzy w ich szczerze pokojowe zamiary. A że burzy na bałkańskim półwyspie, to dla tego, że bez intryg żyćby nie mogła, straciłaby właściwy sobie żywioł.

Korespondencye.

Warszawa 21 lutego.

(*P*). Odwołanie gubernatora cywilnego barona Medema musimy zapisać w rubryce naszych strat. Wypełniając wszystko, czego żąda system drakoniczny, on się jednak nie pastwił, nie śmiał się nam w oczy z naszej niedoli, słowem, do goryczy, zawartej w recepcie rządowej nie dodawał osobistej złości, jak to czynić uważają za swój obowiązek wszyscy inni tutejsi „działacze“ i „cywilizatorowie“. Chociaż ćwierć wieku urzędował w Warszawie na stanowisku, które nazywają Rosyanie bardzo „ciepłem“, jednakże majątku nie zrobił. To jest najlepszym dlań atestatem. Może następca jego p. Andrejew pójdzie w jego ślady — nie chcemy o nim źle się uprzedzać, chociaż jako pupil kliki zamkowej, zaufania nie wzbudza. Ale — może! Wszelako i w takim razie, ta zmiana na urzędzie gubernatorskim musi dać się nam we znaki z tego powodu, że nowy pan — jak to jest u nas zwyczajem — dobierze sobie nowych pomocników, których jest bardzo wielu: wszyscy naczelnicy powiatowi (*isprawnicy*) i naczelnicy oddziałów, albo cyrkułów wiejskich (*stanów*), dalej strażnicy policyi ziemskiej (*uriadnicy*), wreszcie setki innych czynowników administracyjnych, — to wszystko jego armia. Zwyczajem, przyjętym w naszym „Prywiślańskim“ kraju, każdy nowy dygnitarz usuwa dawnych podwładnych, aby zrobić miejsce swym protegowanym, oraz protegowanym tych osób, które temu dygnitarzowi pomogły zdobyć stanowisko. Zwykle nawet odbywa się w Petersburgu licytacya między zupełnie wykwalifikowanymi do roli cywilizatora: który z nich więcej ofiaruje „grzeczności“ (jest na to po rosyjsku osobny wyraz: *adałženje*) ten otrzyma urząd. Tak tedy cała armia isprawników, stanowych, uriadników pójdzie precz i przyjdzie armia nowa. Starzy już się obłowili, siedzą na grubych majątkach, więc utemperowali swą chciwość, stępili pazury i już tak nie drą mieszkańców ze skóry, jak z początku. Takich nazywają czynownicy „spolszczonymi“ — „opolaczonymi“. Nowi przyjadą głodni z pustemi kieszeniami i z tem przekonaniem, panującem w całej Rosyi, że w „Prywiślańskim“ kraju tylko kwadratowy osieł nie robi majątku na byle jakim urzędzie. To jest także „system“ Dał on powód do następującego dowcipu. Wiele osób z prowincyi przybyło pożegnać barona Medema, który rzeczywiście zasłużył na tę grzeczność. Rozmawiając z nimi, baron zapytał, jakie są widoki na oziminy. „Byłyby niezłe, — odrzekł jeden, —ale nam zawsze wiatr w oczy: przewidujemy, że przyjdą myszy azyatyckie“.

— „Co też pan mówi! — zawołał Medem. — W lutym wędrówka myszy!“

— „Azyatyckie, Ekscelencyo, przychodzą do nas o każdej porze, jak o każdej bywa zmiana gubernatorów.“ Medem zrozumiał i zamilkł.

Hurko — czy Gurko, bo tak się kazał nazywać w polskich dziennikach, albowiem w rosyjskiem abecadle nie ma litery H, — Gurko tedy od czwartku bawi w Petersburgu, wezwany do ważnych narad, których rezultatem mają być rozległe reformy administracyjne i wojskowe. Zwykle zjazdy nad Newą wszystkich wielkorządców odbywają się w marcu; wówczas każdy z nich przywozi roczny raport i mnóstwo projektów na przyszłość, świadczących o niespożytej gorliwości w rosyanizowaniu. Teraz ten zjazd przyśpieszono z jakichś ważnych względów, o których kursują różne pogłoski. Mówią, że idzie o oddanie wszystkich kolei w zarząd ministeryum wojny, przyczem urzędnikami będą oficerowie tak zwanego „zapasu“, niby rezerwy. Mówią również, że militarny okręg wileński złączą z warszawskim pod naczelnem dowództwem Gurki, który do spraw administracyjnych w Królestwie otrzyma adlatusa. Sam Gurko powiózł podobno następujące projekta: ustawę nakazującą donataryuszom (Rosyanom, którym rząd darował skonfiskowane wioski) osobiście mieszkać w donacyi i mieć całą służbę rosyjską, albo — jeśli donataryusz jest czynnym dygnitarzem — wydzierżawiać wieś tylko Rosyaninowi; ustawę zakazującą tym Niemcom, którzy niedawno przyjęli poddaństwo rosyjskie, osiedlać się w Kongresówce; ustawę o budowie dróg szutrowanych sposobem szarwarkowym pod kierownictwem saperów.

Zabójcę aktorki Wisnowskiej, huzara Bartieniewa koniec końców car ułaskawił. Nie pójdzie więc na Sybir do robót ciężkich, ale tylko na Kaukaz, do brygady karnej na rok jeden, z zaliczeniem tego, co już odsiedział w śledztwie i potem po sądzie. Właściwie więc już nie będzie w tej brygadzie. Jakoż zaraz wypuszczony na wolność, zamieszkał wystawnie, w hotelu, i zaprosił na kawalerski wieczór swych dawnych kolegów z grodzieńskiego pułku, ale żaden nie przyszedł. Wyjechał tedy bohater tej historyi z gniewem w sercu. Zapewne jeszcze tu wróci — dygnitarzem. Ale łatwo zrozumieć, jak to ułaskawienie przyjęto u nas. Ono zresztą znakomicie charakteryzuje wyjątkowe stanowisko tych wszystkich „cywilizatorów“ w naszym kraju.

Zanosi się w Warszawie na drugi krach kamieniczny. Pierwszy był w r. 1885. Spekulanci nabudowali tyle domów czteropiętrowych, okazałych, wygodnych, przy nowo-wyciętych szerokich ulicach, że właściciele kamienic dawnych, mniej eleganckich, przy ulicach wązkich, są na krawędzi bankructwa. Budować domy na spekulacyę było bardzo łatwo, gdyż utworzone w r. 1870 Towarzystwo kredytowe miejskie dawało pożyczki ogromnie wysokie zaraz po wyprowadzeniu murów, a następnie po wykończeniu budowy. Spekulant zatem budował, sprzedawał i znowu budował, nie dbając, czy jest rzeczywista potrzeba, a kupca znalazł zawsze, bo komuż nie uśmiechnie się perspektywa posiadania ogromnego gmachu za marnych kilka tysięcy gotówki, plus dług w Towarzystwie kredytowem miejskiem! Ale niestety, te piękne i ogromne gmachy, a także i wiele starych domów stoi pustką, rat nie ma czem płacić i oto Towarzystwo kredytowe miejskie razem wystawiło na licytacyę 87 gmachów. To właśnie może krach wywołać. Po pierwszym krachu proponowano Towarzystwu, aby w statutach swych zaprowadziło tę zmianę, iż pożyczka może być dana dopiero w trzy lata po wybudowaniu kamienicy. Chciano tym sposobem zabić spekulacyę. Ale dyrekcya Towarzystwa energicznie się oparła — i wszystko zostało po staremu. Teraz zapewne sama dyrekcya wystąpi z taką zmianą statutu, jeśli już to nie będzie zapóźno, bo sam byt Towarzystwa jest cokolwiek zachwiany przez to, iż na licytacyach domy nieraz idą niżej kwoty pożyczonej.

Budapeszt 20 lutego.

(*s.*) Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie sejmu i pierwszy skandal parlamentarny podczas nowej kadencyi. Koszutowskie stronnictwo niepodległości pokazało, że potrafi tak samo hałasować jak w poprzedniej izbie. Całe posiedzenie robiło wrażenie uwertury do jakiejś operetki. O godzinie 10ej rano zebrali się posłowie w komplecie, z wyjątkiem Pawła Kiralyi'ego, który jest chory. Prezes ministrów hr. Szapary wszedł na trybunę i donośnym głosem rzekł: „W myśl §. 1go regulaminu izby powinien najstarszy wiekiem poseł objąć przewodnictwo. O ile wiem, najstarsi wiekiem są posłowie Aleksander Csanady i Józef Madarasz.“

W tem miejscu huknął na cały głos znany warchoł hr. Gabryel Karolyi: „Ho, ho! członkowie stronnictwa niepodległości żyją dłużej.“ (Obaj najstarsi posłowie należą do stronnictwa niepodległości).

Hr. Szapary poprosił, aby obaj ci panowie porozumieli się i aby ten z nich objął przewodnictwo, który jest starszym, gdyż obaj urodzeni są w jednym i tym samym roku.

Pierwszy wstał Csanady i z miejsca swego przemówił w te słowa: „Przyjąłbym przewodnictwo, ale pod tym warunkiem, abym nie potrzebował prowadzić sejmu po pod czarno-żółtą chorągiew do Budzina. Zresztą jestem tego zdania, że nie naród dla króla jest stworzony, tylko król dla narodu, dla tego też raczy król przyjść tu do nas i tutaj sejm otworzyć. Ja nie przyjmuję prezydyum.“

Zaraz po nim wstał Madarasz i wygłosił introdukcyę o postępie, niepodległości, prawach narodu itd. Potem nastał dosyć komiczny epizod powoływania sekretarzy. Madarasz oświadczywszy, że w myśl regulaminu sprawować mają urząd sekretarzy najmłodsi posłowie, zawołał: „Niech tu przyjdą do mnie ci posłowie, którzy skończyli 24 rok a nie przekroczyli 25go.“ Trzech młodzików, z małemi wąsikami: hr. Stefan Csaky, Edmund Nanassy i hr. Wilhelm Palffy-Daun wybiegło z ławek i zajęło miejsca przy stole. Brakowało jeszcze trzech sekretarzy, Madarasz więc wezwał tych posłów, którzy skończyli 25 rok życia, a nie przekroczyli 26go, i wybrał z pomiędzy nich trzech: Pankracego Szity, br. Akosa Kemeny'ego i Maurycego Putnoky'ego.

Zdawało się, że posiedzenie odbędzie się teraz spokojnie, zwłaszcza że na porządku dziennym stało tylko odczytanie pisma prezesa mini-

---

Wystawa azyatycka
ks. Pawła Sapiehy.

(Dokończenie)

Otóż ten asystent-przyjaciel chwytał wówczas ów nożyk i przecinał nim gardło skazanego, albo wielkim mieczem ścinał mu łeb. Tomy o tej ceremonii samej dałoby się spisać, tomy też jej poświęcił sam ceremoniał, wydany przez shogunów, formujący najdokładniej każdy ruch, już nietylko rąk ale i oczu skazanego na samobójstwo i asystencyi całej.

Według społecznej klasy, do której taki skazaniec należał, zmieniały się tempa, zmieniał rodzaj noża, zmieniały słowa, jakie m u w o l n o było przed i przy śmierci wymawiać. I o dziwo, faktem jest, że nigdy umierający nie pomylił się, nigdy ruchu, spojrzenia, ani słowa więcej jak przepisano nie zrobił, ani powiedział. Od tego bowiem zależało jego imię pośmiertne, cześć i honor rodziny. To też przykro, mówiąc o tych ludziach, używać wyrazu skazaniec. — Harakiri było przywilejem dobrze urodzonych i ludzi bez skazy (sans peur et reproche) Nie skazywano na nie, ale prawie zapraszano. Powody były rozmaite — mogły być nawet zbrodnie — ale nie plamiące (infammantes) charakteru rycerza-szlachcica.

Na wystawie niewinnie te miecze wyglądają, gdybyśmy jednak wiedzieli, jakich one może tragedyj były świadkami, to przecież inaczejbyśmy na nie patrzyli. A to, że one się lśnią i nowo wyglądają, niczego nie dowodzi. Najstarsze japońskie zabytki wyglądają nowo, choć wieki na barkach dźwigają, ale bo Japończyk nietylko sam się codziennie w gorącej wodzie kąpie i mydłem myje, ale każdy przedmiot, choćby najmniejszy, tak samo traktuje — nagą ręką niczego nie dotyka — więc wszystko niepojęcie konserwuje.

Bardzo cenny jest także w 2-iej sali starożytny posąg Buddy z drzewa, którego szaty były kiedyś złocone. Jego staranne i nadzwyczaj gładkie wyrobienie i patyna czasu sprawia, że robi wrażenie bronzu, i dopiero bardzo bliskie i dokładne przypatrzenie się pomyłkę prostuje. Najbardziej jednak charakterystyczny w tem dziele sztuki jest wyraz tego „na wskróś światłego“ (bo to znaczy buddah), który szukając tajemnicy ziemskiego szczęścia znalazł je jedynie w zupełnem, ile można, unicestwieniu wszystkich władz swej duszy i ciała i w skierowaniu umysłu swego, którego żywotności unicestwić niepodobna, do kontemplacyi nicości

Wyraz tej postaci, siedzącej z zamkniętemi oczyma na kwiecie lotusu, ma w sobie coś z bezdennego spokoju pustyni. Do tej postaci odnoszą się stare religijne obrazy, rozwieszone po ścianach drugiej sali, zwyczajem Chin i Japonii nieujęte w ramy, lecz przymocowane do wałeczków, tak jak mapy w naszych szkołach. Obrazy te przemawiają do nas dziwnie tajemniczo i mogłyby być przedmiotem długich studyów.

Szczególnie ciekawy jest zawieszony na prawo od drzwi wiodących do trzeciej sali, tak niezmierną ilością figur i przedstawień, jak i delikatnością wykonania. — Uderza w tych obrazach rys podobieństwa do malowideł bizantyńskich, który stwierdza raz jeszcze ścisły związek bizantynizmu z Azyą. — Nad drzwiami, wiodącemi do trzeciej sali, są dwa nowe obrazy, przedstawiające każdy jednę tańczącą postać w masce. Jestto rytualny taniec „No“, a między temi obrazami zawieszona jest ta potworna maska, która do takiego tańca służy. — W obu drzwiach sali drugiej wiszą mosiężne lampy w kształcie cesarskiego herbu, używane w świątyniach.

Wśród tych przedmiotów, odnoszących się do kultu religijnego, pierwsze jednak miejsce należy się małej świątyńce z czerwonego, czarnego i złotego laku, bardzo starej, która dawniej należała do jednej z pierwszych rodzin japońskich markizów, Hacziszka i ozdobionej jej herbami. Jestto w obyczaju krajowym rodzaj przenośnego ołtarzyka domowego, poświęconego lisowi, jednemu z najbardziej czczonych bóstw. Świątyńka ta jest w osobnej szafie w pierwszej sali na środku. Obok niej są jeszcze dwie figurki bożków i jedna malutka Buddy, a także miniaturowy znowu domowy a raczej kieszonkowy ołtarzyk z Buddą i Szintą. Ciekawy ten ołtarzyk tem, że jest drastyczną ilustracyą oportunizmu japońskiego, sięgającego nawet do religii. Szinto to pierwotna religia, polegająca na oddawaniu czci boskiej przedewszystkiem rodzinie panujących (fałszywie przez Europejczyków mikadami przezwanych; słowo „mikado“ bowiem oznacza w ogóle sumę władzy, godności, potęgi). Buddyzm stosunkowo późno, bo dopiero w r. 552 po Chr. importowany z Korei, przez wiek cały walczył z uprzedzeniami i zaciętym puryzmem kapłanów rodzimej religii; później bo dopiero w wieku siódmym, pod rosnącym wpływem cywilizacyi i nauki chińskiej staje się religią równorzędnie z szintoizmem panującą w Japonii. — Praktyczny zmysł japoński połączył w tym ołtarzyku obydwa kulty, dał reprezentantowi Szinto miejsce wyższe, bo po lewej ręce, a za to wybrał wyższego rangą bożka z buddyjskiego Olimpu i posadził ich razem. — Jestto wyraz państwowego fetyszyzmu, który idąc z Azyi, coraz bardziej i naszę biedną zalewa Europę.

Starych brązów jest kilka bardzo ładnych, mianowicie w trzeciej sali dwa naczynia chińskie: jedno na węgle do ogrzewania pokoju w kształcie olbrzymiej brzoskwini, drugie na kwiaty oryginalnie kanciastej formy, niby świecznik, ze znakomicie skomponowanemi jaszczurkami. Ciekawy także jest w tej sali spiżowy dzwon zawieszony na bogato rzeźbionej podstawie z czarnego drzewa „żelaznego“ z dziwacznym smokiem u góry. Dzwon taki stawiają w przedpokoju chińskiego domu i służy on do anonsowania gości. W pierwszej sali zaś jest piękny brąz japoński, przedstawiający olbrzymiego karpia unoszącego się z wody, z którym walczy rycerz.

Pomiędzy starożytnemi tkaninami i haftami uderza w trzeciej sali wielka biała makata, haftowana w takie same wzory jak sławna makata chińska w Podhorcach, która niegdyś należała do cesarskiego pałacu. — W tej samej sali jest także dziewięć starych obrazów chińskich, haftowanych w drzewa i ptaki prześlicznej roboty; z trzech zaś wielkich starych chińskich makat w głębi środkowa czerwona i obok niej jasna, mniej są cenne; ale ciemna, przy oknie, ma bardzo piękny haft figuralny i jest nader szlachetna w kolorze. Makaty te odnoszą się do powinszowań noworocznych, mają też liczne napisy i bogatą symbolikę szczęścia i pomyślności ziemskiej. W tej samej sali są także dwie bogato haftowane suknie, używane na chińskim dworze cesarskim; jedna męska, druga kobieca. W średniej sali jest wielka ilość tkanin japońskich, między któremi do starszych należą piękne ornaty, jeden zielony, drugi biały w bogaty deseń złocisty, a także makata nie bardzo wyraźnego ciemnego koloru, złożona z kawałków różnorodnego haftu.

Tkanin i strojów japońskich nowszych jest w tej sali bardzo wiele.

Aby nie pominąć żadnego z ważniejszych przedmiotów dawniejszego przemysłu i sztuki, wspomnieć musimy w trzeciej sali zegar, podobny formą do naszych dawnych barometrów. Werk jest w szkatułce u góry, a zamiast skali są na metalowej linijce wypisane godziny z dołu do góry, na której wskazuje palcem mała złocona figurka posuwana do góry werkiem. Zegar ten jest w gablotce przy oknie, tam gdzie muzyczne instrumenta i najpiękniejsze nowe laki. Przedmioty te opatrzone są po większej części herbami znakomitych japońskich rodzin, a na jednym małym stoliczku z laku widzieliśmy nawet herb cesarski. Trudno tu nie wspomnieć, że, jeżeli herby grały w Europie pewną rolę, to w Japonii znaczenie ich było chyba jeszcze większe. Daimiowie czyli książęta, których było aż 4 kategorye według stopnia pokrewieństwa z rodziną shogunów, to istotnie, za oceany przeniesiony prototyp grandów hiszpańskich albo duc et pair'ów francuskich etc. Ta sama buta, ta sama duma, zamiłowanie w przepychu, polityka rodzinna, bunty, rokosze, te same tylko wykwintniejsze maniery, wreszcie zupełnie dwór Ludwika XIV przypominające ugięcie karków przed najpotężniejszym z potężnych: shogunem. Fortuny kolosalne, bo pan taki liczył swój dochód na 100, 200, pięćset i więcej tysięcy „koku“ ryżu rocznie, a jeden „koku“ równa się mniej więcej 180 litrom. A prócz ryżu miewał on dochody inne, boć i herbatę uprawiał i jedwabnictwa nie zaniedbywał i zdzierał gdzie i kogo chciał na swem terytoryum. Ale ta kasta daymiów, to relatywnie nowsza kreacya, właściwie to parweniusze. Po większej części protoplaści ich wzniesieni w stan książęcy już przez rodzinę Tokugawa, więc dopiero w 15, 16 i 17 stuleciu naszej ery. Prawdziwa prastara magnaterya owa arystokracya w całem tego słowa znaczeniu rodowa, wywodząca się od współczesnych założycieli cesarstwa Jinunu Temco, więc na 6 stuleci przed naszą erą, to owe już przed 2 i 3 wiekami nieliczne rody, co od chwili zredukowania do stanu i znaczenia lalki czy mumii samego cesarza przez potężnych shogunów — siedziały, nieraz w nędzy i biedzie, w koło również biednego dworu cesarskiego w starej rezydencyi Kyoto. I tu dopiero duma o jakiej nawet między najlepszymi z białych w naszych ex-królestwach europejskich pojęcia nie mamy. Chłodno i głodno zwykle u nich bywało, bo zazdrosny o swą władzę shogun i jeszcze zazdrośniejsi dorobkiewicze daymiowie, literalnie do niczego nie dopuszczali tych pramagnatów, którym w istnej nędzy przez wieki utrzymywany dwór Mikada nie był w stanie niczego dostarczyć. Jedno w ich ręku zawsze pozostawało privilegium — i tego im nikt nigdy odjąć nie śmiał i nie mógł, a niem było, że tylko z pomiędzy nich cesarz żonę wybierać mógł, wybierał i wybiera dotychczas.

Rewolucya z r. 1868, która w imię idei dynastycznej, pod hasłem uwolnienia świętej osoby cesarza ze szponów shoguna, sprowadziła straszniejszy i radykalniejszy przewrót społeczny, niż wielka rewolucya we Francyi — wyrwała te istnie już mchem starości pokryte rody i nazwiska z cieniu na widownię. Wszystkie wielkie szarże dworskie tylko nimi obsadzono, ale na tem koniec. Rewolucya owa wypchnęła w górę cały zastęp ambitnych synów ludu, którzy dziś z śmiesznie

strów, donoszącego, kiedy Najj. Pan przyjmie posłów. Madarasz jednak ukonstytuowawszy biuro, przemówił w te słowa: „A teraz oświadczyć muszę, że tylko pod tym warunkiem prowadzić będę dalej prezydyum, jeżeli pan prezes ministrów zaręczy nam tutaj, że przy otwarciu sejmu będzie król otoczony wyłącznie tylko węgierskimi dygnitarzami i że tylko węgierska chorągiew z węgierskim herbem powiewać będzie na zamku królewskim." Prezydent ministrów hr. Szapary odpowiedział na to, że nie ma obowiązku wobec nieukonstytuowanej jeszcze Izby składać oświadczenia, tyle tylko powiedzieć może, iż ceremonia otwarcia sejmu odbędzie się w tym roku tak, jak odbywała się przez lat dwadzieścia pięć. Jeżeli to jest bezprawie, w takim razie rząd przyjmuje na się odpowiedzialność.

Madarasz odrzekł na to, że przez lat dwadzieścia pięć nie szanowano ustaw i dla tego on nie będzie prezydował, poczem zeszedł z trybuny. Sejm znów był bez prezydenta. Hr. Szapary wstał i rzekł, że z kolei najstarszym jest Paweł Kiralyi, ponieważ ten jednak jest chorym i nie ma go w Izbie, przeto prezydyum objąć raczy 71-letni Aleksander Janiczary. Jakoż wszedł na trybunę Janiczary, dawny przyjaciel Deaka i członek stronnictwa rządowego i kazał odczytać pismo prezesa ministrów, zawiadamiające, że otwarcie sejmu przez Najj. Pana odbędzie się na zamku w Budzie w poniedziałek o godzinie 12ej w południe, a naznaczywszy następne posiedzenie sejmu na poniedziałek godzinę 1szą w południe, zamknął obrady.

Już z tego pierwszego posiedzenia możemy nabrać pojęcia, jakie to rzeczy będą się działy w sejmie węgierskim. Stronnictwo rządowe będzie musiało na każdym kroku staczać zacięte walki. Stronnictwo to, noszące dotychczas nazwę liberalnego, liczebnie nie doznało przy ostatnich wyborach prawie żadnej zmiany, jednakże co do składu swego przybrało odmienną barwę. Wprawdzie z weteranów wszyscy powracają do sejmu z wyjątkiem Falka, Matlekowicza i Czernatony; zaś także niektóre zastępy nowych posłów nadają stronnictwu rządowemu odmienną fizyonomię. Mianowicie zasiądzie na jego ławach przeszło 50 magnatów. Liczba tych arystokratycznych posłów w obozie prawicy zdwoiła się.

Niektóre możne rody, jak Andrassowie, których wybrano 4, zasadniczo wspierają gabinet Szaparyego. Hrabiowie Bethlenowie, Zichy i niektórzy inni, wysłali reprezentantów tak do obozu rządowego, jakoteż do obozu Apponiego; nareszcie najbogatszy ród Karolyich reprezentowany jest we wszystkich trzech stronnictwach, a to: w stronnictwie rządowem przez najbardziej wpływowego członka swego Stefana, w obozie Apponiego — przez Władysława, a nawet w stronnictwie niepodległości ma swego reprezentanta w osobie hr. Gabora (Gabryela), poróżnionego ze swą rodziną w skutek mezaliansu, a dzięki burzliwemu temperamentowi, jak najdokładniej przystawającego do pp. Polongiego, Pasmandego i innych krzykaczy Koszutowskiego obozu.

Zważywszy nadto, że pod sztandarem stronnictwa rządowego, czyli pod hasłem utrzymania ugody z roku 1867, reformy administracyi i zaniechania sporów z Kościołem, wybrani zostali liczni inni, nowi, konserwatywni posłowie, łatwo przewidzieć, że to stronnictwo, które dotąd występowało pod nazwą liberalnego, zamieni się niebawem jeżeli nie wprost w konserwatywne, to przecież w liberalno-konserwatywne.

Stronnictwo rządowe odniosło świetne zwycięztwo w Budapeszcie i w Preszburgu. Tutaj, po namiętnej i zaciętej walce, minister sprawiedliwości Szilagyi pokonał hr. Apponiego, a w stolicy z 9 mandatów 8 dostało się stronnictwu rządowemu. Ten sam stosunek zachodził wprawdzie w dawniejszym sejmie. Jednakże opozycya użyła teraz wszelkich środków, aby zdobyć tutaj kilka mandatów. Celu tego nie dopięła i musi poprzestać na jedynym mandacie przedmiejskiego okręgu III-go, zdobytego przez Juliusza Horwartha, który do niedawna należał do stronnictwa rządowego; natomiast straciła mandat IV-go cyrkułu, piastowany od roku 1886 przez pana Kaasa.

Ten IV-ty cyrkuł — to środkowe miasto, pomiędzy przepysznem nadbrzeżem Franciszka Józefa a bulwarem muzealnym, najbogatsza, najwykwintniejsza dzielnica stolicy, zamieszkała przez śmietankę tutejszej inteligencyi, wyższych urzędników, profesorów wszechnicy i t. d. Mandat tego cyrkułu niegdyś piastował Deak.

To też było rzeczą nader przykrą, że w chwili rozdrażnienia przed czterema laty mandat ten dostał się p. Kaasowi. Rodowity Duńczyk, baron Iwor Kaas, zamłodu przybył do Węgier i dziwnem zrządzeniem stał się, nie powiem najwymowniejszym, ale najgadatliwszym pomiędzy tak wymownymi Madziarami. Przez godzinę p. Iwor Kaas więcej nagadał, niż Maurycy Jokaj przez rok cały. Ten madziaryzowany Duńczyk nie myśli, aby mówić, lecz chyba przy mówieniu przychodzą mu myśli, jeżeli w ogóle przychodzą. Au fond warchoł, który lubuje się jedynie w skandalach parlamentarnych, ulicznych i dziennikarskich, p. Kaas jest w polityce tem samem, co jego pobratymiec Ibsen w dramatycznej literaturze: naturalistą najbrzydszego rodzaju.

Zwyciężył go w teraźniejszych wyborach prezydent klubu poselskiego stronnictwa rządowego, baron Fryderyk Podmaniczki, przyjaciel młodości ś. p. Andrassego, tęgi radca, jeden z najpoważniejszych patryotów madziarskich.

Kiedy mu prezes komisyi wyborczej z odpowiednią przemową wręczył mandat, Podmaniczki rzekł:

„Walka skończona, zwycięztwo zdobyte. Dziękuję za to wszystkiej pilności i wytrwałości Dukonalijskiej zacnego działu, bo broniliście całości przeciwko libertynizmowi, rozsądku przeciwko politycznemu humbugowi, prawa przeciwko politycznym blazeństwom. Nie zapominajcie, że zwycięzkiście rozgromili najbrzydszych skandalów parlamentarnych. Wstydziłaby się, że ten wielki okręg przez trzy lata był takim sposobem reprezentowany w sejmie. Nie zapominajmy, że trzy lata powadze parlamentu zadały ciężkie rany i że gdybyśmy się nie uzbroili przeciwko ponowieniu takich skandali, spadlibyśmy do poziomu parlamentu francuskiego, gdzie policzki są na porządku dziennym. Jestem szczęśliwym i dumnym, że użyliście mojego nazwiska celem przeprowadzenia tej walki. Zawsze zachowałem względną wiarę i przekonanie i od nikogo nie żądam więcej, tylko, aby nie grzeszył przeciwko konstytucyi drogiej ojczyzny i nie urządzał rewolucyjnych zamachów. Tu jednak kończy się moja cierpliwość, bo nie tak rozumiem dobro kraju, jak, gdy zamiast wolności, wznoszą ołtarze libertynizmowi! Niech Bóg błogosławi ojczyznę, stolicę i tym dzielnym wyborcom."

Na tak dosadną egzekucyę p. Kaas zupełnie sobie zasłużył.

Odezwa

Jak w swoim czasie doniosły dzienniki, powziął P. T. Metropolitalny konsystorz lwowski obrz. łac. z początkiem roku 1891 piękną myśl utworzenia funduszu dyecezyalnego na koszta budowy kaplic, kościołów, względnie tworzenia samoistnych expozytur w miejscowościach zbyt odległych od parafialnego kościoła — a to w celu tak kościelnym jak i narodowym.

Niektórzy, nawet kapłani, przyjęli tę odezwę naszej duchownej władzy z niedowierzaniem i małą wiarą — wątpiąc, iżby w dzisiejszych czasach, wśród stosunków tak trudnych, udało się zdziałać choć cokolwiek dla sprawy o której mowa.

Mimo to skutek okazał, że znicz miłości Kościoła i Ojczyzny goreje wśród naszej braci — oto bowiem złożono w ciągu roku 1891 na cel wspomniany pokaźną kwotę przeszło 11.000 zł. Nasz arcypasterz ofiarował 2000 zł. — Xiądz biskup sufragan 1000 zł. — dwaj właściciele ziemscy po 1000 zł. — resztę złożyło duchowieństwo archidyecezyalne.

Pięknie to świadczy o ofiarności i patryotyzmie tak wspomnianych dobrodziejów jak i naszego kleru.

Z kwoty uzyskanej otrzymało kilkanaście miejscowości subwencye na budowę kaplic — zaś część przeważna zostanie użytą na utworzenie samoistnej expozytury.

Zważywszy, że lwowska archidyecezya najbardziej na wschód wysunięta, na kresach katolicyzmu położona — ze schyzmą graniczy, sądzę słusznie, że myśl, zainicyowana przez naszą duchowną władzę, zasługuje nietylko na uznanie, ale i na gorące poparcie szerszych kół w kraju — to też ośmielam się odezwać w najpierwszym rzędzie do naszych reprezentacyj powiatowych, iżby raczyły zaopiekować się tą zbożną sprawą i sposobem, jaki uznają za stosowny, użyczyły jej swego skutecznego poparcia.

Również upraszam P. T. właścicieli dóbr ziemskich, nasze instytucye finansowe — wszystkich braci naszych, tak w kraju zamieszkałych, jak rozprószonych poza jego granicami — słowem wszystkich, którym drogą jest wiara i Ojczyzna: raczcie popierać myśl tę wielką, a jako kto może, do dobra powszechnego niechaj dopomoże.

Grosz złożony na cel powyższy, to grosz złożony dla matki Ojczyzny; ofiarność na cel wspomniany — to może najlepszy sposób święcenia 100-letniej rocznicy jej rozdarcia — gdyż to patryotyzm, w dzisiejszych stosunkach, najlepiej zrozumiany.

Zasławe datki proszę adresować: kancelarya „konsystorza łac. we Lwowie".

X. Stanisław Gromnicki,
proboszcz buczacki i dziekan czortkowski.

Kronika.

Lwów 24 lutego.

Dar. Gminie Jagoni w powiecie kamioneckim darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Łączaka stałym nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły etatowej w Radomyślu; Bolesława Krzyształowicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bisznii Dolnej; Michała Domazara stałym nauczycielem szkoły etatowej w Piaskach; Józefa Dworzaka stałym nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły etatowej w Radłowie; Rozalię Carino stałą nauczycielką szkoły etatowej w Mokrzanach; Emilię Ciesielską i Michalinę Głażewską stałemi nauczycielkami szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzeżanach, Cieszanowie, Kolbuszowej, Mościskach i Rohatynie rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 25 b. m. pogadanka: „O obecnym stanie sceny polskiej".

Ślub. W niedzielę odbył się w Krowicy ślub panny Klementyny Harasowskiej z p. Janem Niwińskim adjunktem sądowym w Baligrodzie.

Z Czytelni kolejowej. Na odbytem dnia 19 bm. walnem zgromadzeniu ukonstytuował się nowy zarząd Czytelni na rok bieżący. — Prezesem obrano p. dra Maryana Ciesielskiego, jego zastępcą Stanisława Mieczka, bibliotekarzem Ignacego Witoszyńskiego, skarbnikiem Franciszka Gabrysia, jego zastępcą Alfreda Loteczkę.

Do wydziału weszli pp.: Emil Hiegler, Stanisław Fuchsa, Antoni Kotowicz, Jan Hołyński, Franciszek Malko, Adolf Eckhardt, Aleksander Krzanowski, Franciszek Koch, Piotr Łaśnicki, Jan Twardziewicz, Grzegorz Kozłuk i Jerzy Panasiuk; jako zastępcy wydziałowych pp.: Andrzej Łukasiewicz, Marek Ressek, Maksymilian Knopf, Mikołaj Prus, Jan Pazowski i Józef Kaczmarski.

Z Sambora donoszą: Zaproszony przez zawiązany w mieście naszem komitet budowy pomnika dla Aleksandra hr. Fredry przybył do nas ze Lwowa znany poeta, p. Władysław Bełza, aby w niedzielę dnia 21 b. m. w sali kasynowej wygłosić prześliczny odczyt z którego czysty dochód przeznaczono na powiększenie funduszu budowy pomnika.

Znane w świecie literackim nazwisko prelegenta zwabiło na odczyt bardzo liczny zastęp publiczności, która wysłuchała z wielkiem zajęciem i w skupieniu ducha wygłoszonej przez p. Bełzę z właściwą mu werwą i artystyczną swadą rzeczy „O starożytnych legendach i podaniach polskich", pełnej zajmujących szczegółów, głębokich refleksyj a przedewszystkiem poetycznego polotu i porywającego zapału.

Prelegent, na wstępie powoławszy się na mickiewiczowską „Pieśń Wajdeloty", zaznaczył przedewszystkiem, jak się w ogóle na podania ludowe zapatrywać należy. Podniósł tedy, że nie należy zdzierać z tych baśni uroku poezji, bo właśnie ta poezja to część główna baśni. Nie trzeba też patrzeć na nie ze szkiełkiem mędrca w oku, ale z tą samą wiarą z jaką te podania zostały utworzone — podania bowiem to garnek popiołu, na dnie którego znajduje się złoto.

Z bardzo obfitego skarbca podań polskich wyjął prelegent tylko kilka charakteryzujących najdosadniej usposobienie naszych praojców; wspomniał o Wandzie, Kraku, Leszku, dotknął mitologji słowiańskiej, podań o djabłach, duchach. Na podstawie legend opowiedział obszernie, jak lud ubrał w poetyczne szaty śluby Jana Kazimierza, zakończył zaś legendą o tym, który całe życie szedł do źródła ożywczej wody, natrafiając po drodze na rozliczne trudności, aż wreszcie po długich walkach dotarł do celu. Niestety, powróciwszy już starcem, nie zastał matki przy życiu. Poszedł więc na grób matki, pokropił ziemię przyniesioną wodą i wskrzesił matkę. Matką tą to była ziemia rodzinna, a my jej synami. Podobnie wyjaśniał prelegent i inne podania; z każdego jego słowa tchnęła chęć wzbudzenia w słuchaczach miłości dla przeszłości naszej i dla ziemi ojczystej.

Gdy prelegent skończył, w sali zerwała się prawdziwa burza oklasków, a jedna z panienek w imieniu zgromadzonych jako wyraz ich wdzięczności ofiarowała prelegentowi piękny bukiet. Członkowie komitetu i wybitne osoby naszego miasta, złożyli osobiście p. Bełzie podziękowanie za tę prawdziwą biesiadę duchowną jaką nam prześlicznym swym odczytem zgotował, a przy pożegnaniu prosili go, by te odwiedziny nie pozostały ostatniemi i by jeszcze zechciał kiedy przybyć do naszego miasta.

Czysty dochód z odczytu wynosi około 150 złr.

Podziękowanie. Z Chorostkowa otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Znana z hojności i dobroczynności J. E. hr. Siemieńska-Lewicka ofiarowała na zakupno obuwia dla ubogiej dziatwy szkolnej 20 złr. tudzież kilkadziesiąt łokci materyi na ubrania dla dziewcząt. Za ten szlachetny dar składa zarząd szkoły w Chorostkowie w imieniu obdarowanych dzieci najczulsze podziękowanie. Oby każda szkoła miała taką opiekunkę!

Albin Dąbrowski, nauczyciel kierujący w Chorostkowie".

Z nad Zbrucza nam donoszą, że agitacya na korzyść owego młodego lekarza-żyda z Wiednia, o którym pisaliśmy zeszłego roku, nie ustała. W jednem z pogranicznych miasteczek podolskich i za pomocą owych żydowskich zauszników ogłosił się „cudownym lekarzem", trwa dalej i przybiera ogromne rozmiary. Obałamuceni włościanie ściągają się nawet z za kordonu, aby zasięgnąć porady „cudownego lekarza". Przez co oczywiście dzieje się krzywda uczciwym medykom, którzy pracą i wiedzą nie zaś niesumienną spekulacyą, dorabiają się stanowiska i zaufania. Nie wątpimy, że Izby lekarskie, skoro tylko uzyskają sankcyę i ukonstytuują się, postarają się o to, aby ukrócić cudotwórczość tego pana, który całemu stanowi lekarskiemu przynosi ujmę.

Piknik szlachecki w Stanisławowie. Jak często pozory zwodzą, dostarczył nam nowego dowodu tegoroczny karnawał. Sądząc z długości jego, zakładano się, że młodzieży tańczącej się wreszcie zabraknie, bo go przetrwać, tymczasem na palcach dają się policzyć bale, które ze względu na dobór towarzystwa, jak i ilość obecnych, można nazwać udałymi.

Do zabaw tego rodzaju zaliczyć bezsprzecznie wypada piknik szlachecki, który się odbył d. 15 b. m. w stolicy Pokucia.

Bal otworzył pełnomocnik inicyator i gospodarz pikniku p. Bolesław Cieński z hr. Seweryną Dzieduszycką, potem szli ks. Puzyna z p. Cieńską, p. Radziejowski z p. Brykczyńską, p. Stojowski z ks. Puzyną, — a dalej 70 par przybyłych od Lwowa, Mikołaja podolskich i Karpat zasobnych, a nawet zachodnie części Galicyi i Królestwo miało swych reprezentantów. Przy serdecznej zachęcie gospodarzy pikniku, wielkiej ilości dansorów i dobrym aranżerze, rozumie się, że zabawa musiała iść ochoczo i z animuszem przypominającym dawne czasy, a gdy rankiem słońce zajrzało do sali balowej, musiało się zdziwić, widząc, że aranżer, p. N. nie myśli jeszcze zaczynać białego mazura, dającego hasło do zakończenia balu.

To powodzenie pikniku, to zasłużona nagroda komitetowych, którzy przez czas kilku tygodni usilnie pracowali, by gościom swym zapewnić dobrą zabawę, to też od najdrobniejszych szczegółów, wszystko było starannie obmyślane i urządzone — dekoracya sali balowej, jadalnej i buduaru pełna dobrego smaku, kolacya i wina doskonałe, eleganckie porządki tańców etc.

Zapytacie mnie może, czy piękne były panie? Nawet krytyk badający wszystko surowem okiem musiałby przyznać, że tak liczny dobór pięknych twarzy rzadko widzieć się daje.

Tej nocy balowej, ile serc zostało trafionych pociskiem amora, trudno określić na pewne, pewnem jest to tylko, że gospodarze pikniku zachęceni dobrem powodzeniem jego, wkrótce dadzą nam sposobność zaciągnięcia wobec nich nowego długu wdzięczności.

Pojedynek miał się odbyć onegdaj w Wiedniu między hr. Pacem prezydentem kraju a br. Wassilko marszałkiem Bukowiny, z powodu owego zajścia na balu, o którem donosiliśmy już w łamach naszego pisma. Świadkiem hr. Pacego był jeden z posłów polskich. Do pojedynku jednak nie przyszło, gdyż w ostatniej chwili br. Wassilko przeprosił hr. Pacego.

W sprawie książeczek służbowych. Nadesłano nam z prowincyi zajmującą korespondencyę, jaką przeprowadziły między sobą dwa obszary dworskie z powodu książeczki służbowej jakiegoś parobka. Korespondencya ta nie przyczyni się oczywiście do zmiany złej ustawy, bo zmiana ta jest bardzo trudna, ale w każdym razie pokazuje, jak musi być złą teraźniejsza ustawa, jeżeli potrzeba wyszukiwać tak wyrafinowanych sposobów, aby ją obejść. Wspomniana korespondencya opiewa:

Szanowny Zarząd dóbr w Delcie.

W październiku roku przeszłego przyjąłem parobka, który przedłożył mi świadectwo ze służby w Delcie i nazywa się K. S.

Świadectwo jego brzmi: wierność — niepokalana, uzdolnienie — znakomite, pilność — zadziwiająca obyczajność — wzorowa; podpisany jest X. Y. i pieczęć przełożeństwa.

Ponieważ przez trzy miesiące przekonałem się, że ten K. S. jest człowiek zły, leniwy i psujący mi innych ludzi, przeto podejrzywam, że świadectwo to jest podrobione, tem bardziej, że inna ręka pisała świadectwo a inna je podpisywała. Upraszam zatem Sz. Zarząd, o łaskawe doniesienie mi, jak ten parobek sprawował się tam w czasie służby i czy on brał podobne świadectwo? Z winnym szacunkiem NN.

Na ten list nadeszła następująca odpowiedź.

Wielmożny Panie!

Podług jakichś nie wiem czy praw czy przepisów niewolno w świadectwie żadnej umieścić uwagi. Jeżeli więc już mają być koniecznie opuszczone wszelkie uwagi, opiewające niekorzystnie o służbie, to należy także wydać zakaz czy przepis, że w świadectwie nie wolno tak samo umieszczać żadnej pochwały, żadnego uznania, jak żadnej nagany, i w świadectwie nie ma i nie powinno nic zgoła więcej zawierać jak tylko zanotowanie kiedy wszedł do służby, kiedy ją opuścił i dodaje zgoła żadne opinie. Za to zaś wiarygodny jest tylko powiedzenie wystawiającego świadectwo do podpisania wyrażnie w zakresie, miejscowości i ostatniej poczty, aby osoba przyjmująca tego służącego mogła udać się listownie po dokładne informacye do poprzednich służbodawców. To też ja na każdym świadectwie z tą intencyą dodaję wyrażnie ostatnią pocztę.

Rzecz prosta, że książki służbowe należałoby w tym duchu zmienić.

Ponieważ parobkowi K. S. należały się same tylko nagany, a wypisywać ich nie wolno, przeto chcąc zwrócić uwagę na tę okoliczność tych osób, które go przyjmować będą do służby, kazałem wpisać wyraz w książce służbowej same niebywałe pochwały w nadziei, że każdemu czytającemu wpadnie na to takie szyderstwem, jakiem to jest w rzeczy samej, a jeśli nie szyderstwem, to przynajmniej czemś zrozumiałem podejrzanem.

Racz mi przykro, że pana mimowoli i wbrew mojemu zamiarowi w błąd wprowadziłem.

K. S. jest kuty i nieprawny złodziej.

Z uszanowaniem *X. Y.*

Delta 20 lutego (st. p. Omega).

Spółka mleczarska. Dnia 20 bm. pod przewodnictwem Jana hr. Potockiego z Rymanowa odbyło się zebranie konstytucyjne Spółki mleczarskiej w Haczowie. Po wyjaśnieniu znaczenia spółek mleczarskich dla drobnych gospodarzy uchwalono statut. — Do spółki przystąpiło 27 obecnych na zebraniu gospodarzy.

Do zarządu spółki wybrani zostali: Jan hr. Potocki z Rymanowa, Mieczysław Urbański właściciel dóbr Haczowa, ks. Józef Foryś proboszcz w Haczowie, Michał Stepek nauczyciel w szkole ludowej w Dublanach, Gerard Stepek i Józef Pojnar gospodarze z Haczowa; do dyrekcyi: Stanisław Jakiel i Jan Szajna gospodarze z Haczowa, tudzież Jan Biedroń lastrator Kółek rolniczych.

Na migrenę, jedną z najnieznośniejszych chorób, jakie trapią ludzkość, wynalazł lekarz wiedeński dr. Henryk Weiss radykalny środek. Wiadomo, że dotąd napróżno starała się wiedza medyczna zbadać istotę tej choroby i wynaleźć na nią skuteczne lekarstwo. Morfium i antypiryna, uważane za jedyne i najlepsze lekarstwa na migrenę, nie usuwały jej właściwie, tylko łagodziły i to zaledwie na krótki czas, poczem powracał ból głowy a podwójną gwałtownością. Środek wynaleziony przez dra Weissa jest zupełnie prosty. Polega on na tem, że na kilka minut naciska się ręką żołądek ku stosowi pacierzowemu, przyczem wskutek nacisku głównej arteryi brzusznej, ustaje atak migreny. Dwudziestu i trzech pacyentów dra Weissa zawdzięcza już wyzdrowienie swoje temu jego wynalazkowi. Dr. Weiss leczy nim wszystkie rodzaje bólów głowy, a także i objawy wstrętu do światła u niektórych osób. Tylko u małej liczby pacyentów, po użyciu tego środka, powróciła migrena i to w bardzo łagodnej formie, większa część wyzdrowiała zupełnie.

Z Sołszowiec nam piszą: I znowu zamknęła się mogiła i pokryła ciężarem swym zwłoki śp. Ezechiela Berzewiczego, żołnierza wojsk polskich z roku 1831, oficera jazdy wołyńskiej pułku Karola Różyckiego.

Pochowaliśmy go z taką czcią, jak wierne dzieci ojca swego grzebią, jak prawi synowie Ojczyzny czczą swych bohaterów. Pogrzeb wypadł z taką świetnością, z takim poważnym nastrojem, taką podniosłością ducha, że cicho nasze miasteczko na długo, długo, chwilę tę pamiętać będzie.

Śp. Ezechiel, Węgier tylko z nazwiska, Polak jednakże i prawy syn Ojczyzny, należał do tej nielicznej garstki ludzi, którzy nie pojmują jak można przejść przez drogę żywota, aby drugim nie czynić dobrze, aby biednych nie wesprzeć, smutnych nie pocieszyć, instytucyi szlachetnej powstającej nie wesprzeć, sobie nie zjednać najwyższej sympatyi i szacunku.

Znało „staruszka" najmniejsze dziecię żydowskie, najuboższy żebrak — w ogóle każdy z uwielbieniem patrzył na szlachetną postać tego wiarusa.

Urodził się w pobliskiej nas wiosce Makowie w roku 1811, którą ojciec jego dzierżawą otrzymał od Arcybiskupstwa lwowskiego. Na odgłos pobudki, na jęk uciśnionego narodu, powstającego w pamiętnym roku 1831, porzucił wszystko i przedarł się do Królestwa, aby piersiami swemi bronić tej drogiej uciśnionej Ojczyzny.

---

w ich ustach brzmiącymi tytułami europejskiemi wicehrabiów, markizów i t. d. w państwie i po za nim, najważniejsze pozajmywali posterunki.

Bądź jak bądź, lepiej owi archi-arystokraci na rewolucyi wyszli, od swych wiekowych rywalów i gnębicieli, shogunów i daymiów; bo ci ostatni usunięci od wszystkiego, majątków prawie pozbawieni, zmuszeni do mieszkania w samem Tokyo — marnieją w strasznej bo przymusowej bezczynności.

Mimowoli, patrząc na ten przecudny necessaire do palenia z czarnego ze złotym laku, okutego w koroneczkę srebrną, na której jak i na laku błyszczy tak dumny niegdyś „trefl" Tokugawów, zawołać trzeba: sic transit gloria mundi. Przedmioty robione przez pierwszych w Japonii artystów dla tych przemożnych shogunów, co trzęśli cesarstwem 40 milionów, co zdeptali u nóg swych królestwo Korei, przed którymi drżał kiedyś nawet Peking, o których względy i przyjaźń dobijali się monarchowie europejscy — niedalej jak Napoleon III i królowa Wiktorya — przedmioty z ich własnym rodowym herbem dziś za witryną we Lwowie oglądamy, i ledwie na nie spojrzeć raczymy. A u wejścia z pierwszej do drugiej sali na prawo, między fotografiami widoczna twarz młoda jeszcze, ale zmęczona, strapiona, trochę prawie zidyociała — brata i domniemanego następcy ostatniego shoguna księcia Tokugawa; własnoręczny to dar Tokugawy zrobiony księciu P. Sapieże.

Znudzilibyśmy czytelnika, gdybyśmy i okazy nowego przemysłu równie szczegółowo opisywać chcieli. Wspomniemy tylko o najdoskonalszych, jakiemi są przedewszystkiem emalie tak zwane „cloisonnés," w których najprzód rysunek oznacza się nadzwyczaj cienkim drucikiem przylutowanym do naczynia mającego przyjąć emalię, a potem powstałe przez to pola emalią się wypełnia. Są na wystawie w 1-ej i 3-ej sali dwie wazy białe i dwie żółtawe w deseń fantastyczny roślinny szary, z użyciem niektórych bladych barw, prześliczne wykonaniem i smakiem. Jest także w 2-ej sali w jednej z szafek mała puszka z nakrywką, o rysunku drobnym i bogatym, z użyciem żywych barw, także bardzo ładna.

Z porcelany zaś tegoczesnej są dwie wazy o wąskich, wysokich szyjkach, t. zw. „craquelées" i kilka drobniejszych naczyń wypukło kolorowanych z tej samej fabryki „Satsuma". Wszystkie te przedmioty wielkiej piękności. Zwyklejszej porcelany jest więcej okazów we wszystkich salach, jest nawet w drugiej sali na środku umyślnie przywieziona wielka żółta waza, mniej pięknego koloru, naśladująca niby rodzaj cracquelé, z wkładaną słoniową kością i bogato, ale licho złotym lakiem ornamentowana, taka, jakie służą w handlu do oszukiwania mniej znających się na rzeczy. — Warto przypatrzeć się tej wazie, by poznać jak olbrzymia różnica jest między nią a uczciwym towarem japońskim.

W pierwszej sali znajduje się osobna szafka z wyrobami wyspy Liu-Kiu, a więc z wielką ilością zwykłych, ale doskonałych czerwonych laków i zwykłych tkanin na ubiór codzienny, między któremi tkanina biała, o niezwykłym, sinym deseniu, nadzwyczaj jest elegancka i przez Japończyków w lecie wyłącznie prawie używana.

Wśród tych bogactw barwnej wystawy biednie, ale rzewnie bardzo wygląda mała szafka z pamiątkami z Syberyi. Jest w niej na środku krucyfiks z chleba, i obok jakiś mały ołtarzyk, i dalej jakaś fajeczka, i inne bagatelki, wyroby więźniów naszych, których szereg fotografij z ogolonemi nawpół głowami widzimy obok. Są tam i kamienie z kopalń, w których ci nasi skazańcy ciężko pracują. Jedyny to przedmiot wystawy, który wchodzi głębiej do duszy, przy którym serce się ściska i łza się zakręci na świadectwo wyższości ducha nad materyą.

Wspomnieć jeszcze muszę o dwóch orderach, które młody nasz podróżnik, a przytem „attaché" ambasady austryackiej, na znak kurtoazyi dla naszego cesarskiego dworu otrzymał. Jeden japoński, w kształcie krzyża, oddany mu był w szkatułce z czarnego i złotego laku, z herbami cesarskiemi, obwinięty w białą jedwabną chusteczkę, bo taki jest prastary zwyczaj na japońskim dworze, że wszystko, co od cesarza pochodzi, co jego otacza, formą i barwą świętość osoby jego przypominać winno. W starym, prześlicznym pałacu mikadów w Kyoto, owym pałacu, gdzie tyle wieków ci istotnie malowani monarchowie przesiedzieli, żadnej barwy prócz białej i nieco złota gdzieniegdzie nie widzi się. Drzewu pozostawiono jego naturalny biały kolor, a by nie czerniało, pociągnięto je cieniutką warstwą przejrzystego laku; ściany, po większej części nie zdobne ani w malatury, ani w hafty lub tkaniny, tylko pozostawiony biały papier lub drzewo, na których rozsiała ręka archaicznego jakiegoś artysty, bez deseniu i symetryi, złocisty jakiś deszcz czy chmurki. Maty, owe przepiękne, przecudne maty, owa rozkosz i ozdoba każdego domu japońskiego, w pałacu mikadów bielutkie, skromne, bez żadnego nawet szlaku. I tak wszystko i wszędzie. Nawet w nowym po spaleniu starego w nowej dzisiejszej rezydencyi Tokio (dawniej Yeddo) wystawionym dla cesarza pałacu — pałacu, który choć z tradycyonalnym, zawsze świątynie przypominającym dachem i bez piętra, wewnątrz wielu zaraził się już myślami i liniami europejskiemi — nawet tutaj unikano z konsekwencyą kolorów. Wszędzie drzewo naturalne, bladawo-żółte. Ale trudno nie przyznać, że śliczne są te białe belkowania na sufitach, n. p. każdy sufit ozdobny japoński jest w kassetony. Tam, gdzie się obramienie kassetonów przecina, są ozdoby, niby klamry bronzowe lub złocone mosiężne, nader delikatnie i misternie wyrabiane. Tło kassetonów zwykle malowane. I tu prawdziwie pokazuje się ten tak wielkopański gust i szyk japoński.

Pokoje są zazwyczaj niskie; okien nie ma, zastępują je przesuwalne, papierem mniej lub więcej przeźroczystym szczelnie zalepione ścianki. W pokoju więc zwykle bywa choć nie ciemno, ale szaro — sufitu ledwie dojrzeć można — a mimo to w owych kassetonach najpyszniejsze, najdelikatniejsze, najbardziej urozmaicone widuje się obrazy. Choć może w wielu względach niżej od Europy stoją Japończycy — jedno im chyba przyznać trzeba, że gust mają nieco od naszego lepszy.

Drugi order jest syamski białego słonia, a przy nim ciekawy dokument, w którym król Syamu, Tschulalonkoru I, księciu Sapieże, należącemu do czwartej klasy ludności, order ten nadaje. — I w tem widzimy niejeden ciekawy rys azyatyckiego obyczaju.

Już ten pobieżny rzut oka na wystawę świadczy, że jest tam tyle przedmiotów, iż dokładna znajomość ich pochodzenia, znaczenia i użytku pozwoliłaby nam wglądnąć dość głęboko w pojęcia religijne, zwyczaje, życie umysłowe i duchowe azyatyckich narodów, szczególnie Japonii i Chin. Ale już sam zewnętrzny charakter tej całej azyatyckiej cywilizacyi, te formy i ich stosunek do techniki, która je ujawnia, jest dla nas, chodzących zupełnie innemi drogami i przyzwyczajonych do czegoś zupełnie innego, nadzwyczaj wymowny. Jeden z najlepszych znawców sztuki w naszym kraju, chodząc ze mną po wystawie, odezwał się: Ja tej chińszczyzny i japońszczyzny nie lubię, bo w niej przy doskonałem wykonaniu brak pięknej formy. I to prawda. Odrzućmy od siebie uprzedzenie mody, która dziś w etnografii się kocha, a musimy przyznać, że to wszystko, co pod względem formy wydały cywilizacye azyatyckie, z bogactwem naszych rozlicznych form piękna ani zdala nawet w porównanie iść nie może. Wszystkie przedmioty, jakie z tych krajów do nas przychodzą, świadczą bardzo wymownie o pewnej jednolitości stylu, a jeżeli formy japońskie w ogóle zdają nam się bardziej ucywilizowane i milsze nam są niż chińskie i indyjskie, to dla tego głównie, że są bliższe natury, i że ścisłość techniki Japończyków wymaga form jaśniejszych, dokładniejszych i prostszych. W dziełach sztuki, w obrazach n. p. malarze japońscy uchwycą czasem doskonale ruch zwierzęcia lub człowieka, ale to już wszystko — potrafią także oddać ten ruch bardzo małemi środkami, ale to dla tego, że tyle razy powtarzali ten sam przedmiot, iż z artystów stali się wprost rzemieślnikami. Malowidło religijne z hieratyczności i symbolizmu nigdy nie wyszło. O duszy, o wyrazie nie ma mowy w całej tej sztuce. Dziś pociąga nas do tych azyatyckich przedmiotów ich oryginalność, t. j. odrębność od naszych, cała ich strona etnograficzna i kulturalna, i ta ciągła zagadka: co to jest, na co, co to znaczy i t. d. Odpowiedzi na te pytania, jeżeli je układamy w całość i odnosimy do całej azyatyckiej kultury, są rzeczywiście pouczające, i przysparzają nam rzeczywistej wiedzy; i ztąd wystawa, która nas do tych pytań pobudza, ma swoje szersze, kształcące znaczenie. Ale dopiero kiedy nam cała cywilizacya azyatycka będzie kiedyś jasna, i kiedy zrozumiemy wszystko, co w tych ludach jest, wtedy będziemy patrzeć na te dzieła ich ducha bez uprzedzenia, i porównywać je bezstronnie z naszemi, i wtedy one nam zmaleją bardzo. Zadziwiać nas będzie co najwyżej doskonałość techniki, ale doskonałość wyuczona, pedantyczna, a przez to samo jak najdalsza od prawdziwego artyzmu, — a pod względem piękna chyba tylko harmonia i świetność w zestawieniu barw w haftach, dywanach, makatach i strojach. Ale nim do tego dójdziemy, że świat ten dokładnie poznamy, ileż nam się jeszcze dowiadywać i uczyć trzeba, ileżto nauczyć się możemy choćby z tej jednej wystawy księcia Pawła Sapiehy. Pod tym względem, powtarzam, wystawa ta ma dla miasta naszego niemałe znaczenie, tem większe, że jest pierwszą tego rodzaju, i słusznie należy się wdzięczność właścicielowi tych cennych przedmiotów, że nie żałował trudu aby nam umożliwić i ułatwić ich oglądanie i zrozumienie.

Bił się tak dzielnie, że w krótkim czasie zwrócił na siebie uwagę przełożonych, którzy go porucznikiem mianowali.

W tym stopniu przebył całą kampanię, a po rozbiciu oddziału jazdy Wołyńskiej, wrócił napowrót do Galicyi, gdzie szablę zamienił na lemiesz.

W niedługi czas potem widzimy go na stanowisku pełnomocnika dóbr państwa Krzeczunowiczów w Bolszowcach, gdzie blizko przez pół wieku pozostawał. Z ś. p. Kornelem Krzeczunowiczem, znanym mężem stanu, łączyła go ścisła przyjaźń i zażyłość — nie było widać między nimi stosunku pana do sługi.

Zawsze czynny, znakomity gospodarz i administrator, był wzorem starych sług i jedynym opiekunem tem. To też za pogrzeb jego ruszyła taka rzesza, jakiej dawno miasteczko nie widziało, a powszechny lament i gorzkie łzy ronione, wystarczyły mu za łzy własnej rodziny, której nie miał.

Kilkunastu księży obok obrządków z księdzem prowincyałem OO Karmelitów prowadziło kondukt, za którym postępowali pp. Krzeczunowicze, Aleksander i Walerian.

Naliczyliśmy pięć wieńców: Od Koła literackiego polskiego w Czerniowcach, który nieśli pp. Kułakowski redaktor *Gazety Polskiej* i Bentkowski, od państwa Krzeczunowiczów, od Sachodolskich, od oficyalistów skarbu bolszowieckiego i od czeladzi skarbu bolszowieckiego.

Nad grobem przemówił rzewnie p. Leonard Daszyński, kończąc słowami śp. Ezechiela: „Pułkowniku! urlop jaki miałem, skończył się. Odstawny porucznik ofiaruje Ci napowrót swe służby. Honoru mego oficerskiego jam strzegł życie całe, aby był czysty jak śnieg. Z podniesionem czołem proszę Was drużyno bojowa, bojowni towarzysze, przyjmcie mię na powrót w szeregi wasze!"

Na końcowy ustęp mowy pogrzebowej, odpowiedział był rzewny płacz całej publiczności.

„Żegnaj mi panie — mówił p. D., zwrócony do Aleksandra Krzeczunowicza — ty, którego na swych rękach wybawiłem; którego dziadom, ojcom i Tobie wiernie służyłem, którego rękę i oko przykładem do szabli i strzelby — żegnajcie mi przyjaciele i towarzysze i żegnaj mi ludu mój, którym tak ukochał, ... za którego swobody jam walczył pod sztandarem, na którym widniał napis: „Za waszą i naszą wolność", żegnam was słowami wieszcza:

Ludu mój ludu sponiewierany
Budujesz ciągle mogiły, krzyże,
Aż na różaniec Pan łzy twe zniże
I nimi zmyje piekące rany."

Po nim zabrał głos p. Kułakowski, który imieniem 30.000 Polaków „na kresach" żegnał bojownika wielkiej sprawy.

Ś. p. Ezechiel, w chwilach wolnych od pracy, bawił się piórem — był on autorem „Wieczorów starego żołnierza", „Pamiętników podporucznika" — zamieszczał pisma swe w *Przeglądzie*, *Gazecie narodowej*, *Łowcu* i innych.

W dzień po śmierci jego wyszło dziełko p. t.: „Zapiski rekonwalescenta", którego części rozdał p. Daszyński żałobnym gościom.

O Panie! przyjm tam duszę tego prawego syna, wyznacz mu poczesne miejsce w królestwie Twem, dla miłości tej biednej Polski, dla zasług tego ciężkiego kawałka! — *de El...*

Kwiatek z niwy dziennikarskiej. Przed kratkami wiedeńskiego sądu przysięgłych rozegrał się wstrętny proces przeciw niejakiemu Ehrenfeldowi, redaktorowi rewolwerowego tygodnika *Die Gesellschaft*. Sprawa, która poprzedziła proces, jest w wysokim stopniu zajmująca: W teatrze na *Josefstadt* ulubienicą publiczności była utalentowana i piękna artystka panna Inez Fischer. Pobierając wielką gażę a żyjąc nadto z wielkim zbytkiem, przed sześciu laty rozporządzała już znacznym kapitałem, który jako cicha wspólniczka ulokowała w szykownem przedsiębiorstwie teatru na *Josefstadt*. Na tej samej scenie występywał młody i bardzo uzdolniony, lecz nie bardzo lekkomyślny artysta Wilhelm Pauly. Inez Fischer zakochała się w młodym sowizdrzale, a ten zwietrzywszy pieniądze, zgodził się na poślubienie jej. Małżeństwo nie było szczęśliwe, gdyż Pauly ... w tych stosunkach, ale ... zawsze ze skruchą powracał do żony. Ostatecznie stosunek zawiązał Pauly z początkującą i bardzo lekkich obyczajów artystką, Wilmą Blume. Wtedy właśnie na widownię wystąpił wspomniany Ehrenfeld. Pod groźbą ogłoszenia tego stosunku w gazecie, zażądał od Pauly'ego znacznej kwoty pieniężnej, ale Pauly odmówił, dodając nadto, że stosunek z Wilmą już zerwany. Wtedy chciwy pieniędzy dziennikarz połączył się z chciwą zemsty Wilmą. *Die Gesellschaft* ogłosiła paszkwil na domowe pożycie małżeństwa Pauly, a Wilma obsypała panią Pauly powodzią istną anonimowych skarg na męża. Nieszczęśliwa i tak już zgnębiona kobieta, po scenie małżeńskiej, wywołanej z tego powodu, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru, przepisawszy jeszcze zapisawszy mężowi cały swój majątek.

Ehrenfeld jednak nie spoczął jeszcze. Podżegany przez zazdrosną Wilmę i nie zważając na graniczącą z szaleństwem rozpacz Pauly'ego, napisał drugi paszkwil, w którym wprost oskarżał go o śmierć żony. I ... Pauly udał się na cmentarz dla odwiedzenia jej grobu, zastał całe stosy tego artykułu na nim rozłożone. W tem sam wieczór, a w tydzień po śmierci żony Pauly zastrzelił się na jej grobie... Wtedy ... miarka ... wytoczono proces Ehrenfeldowi o ... zmarłego syna. Sąd skazał przyjął, a Ehrenfeld na swoje usprawiedliwienie nie ma nic innego przytoczyć, tylko, że pisał swoje artykuły w „obronie moralności". Sąd skazał go na tydzień jednak aresztu, a prawodawca wyraził żal, że ustawa nie dopuszcza w tym razie większej kary. Nie zawadzi dodać, że potrzeba za podobne, jakkolwiek mniej tragiczne sprawy pokutował już kilkakrotnie w więzieniu. Oto mały kwiatek z wiedeńskiej prasy.

Podanie o Fryburgu. Niedawno wyszła w Szwajcaryi książka p. t. „Legendy fryburskie", w której znajdujemy obok niektórych podań ludowych zajmującą legendę o początkach Fryburga. Jak wiadomo istnieją dwa Fryburgi, jeden w Niemczech nad Bryzgowią, drugi w Szwajcaryi, w kantonie tejże nazwy. Fryburg szwajcarski powstał w XIII wieku i stanowi niejako filię pierwszego, gdyż ufundowany jest przez jedną i tę samą książęcą rodzinę.

W jaki sposób? Historya tłomaczy nam to inaczej, tradycya ludowa inaczej. Posłuchajmy tej ostatniej. Książę Berthold von Zeringen, pan na Fryburgu, w wielkich kłopotach pieniężnych, w chwili rozpaczy zjawił się mu tak zwany w wiekach średnich Belzebub, obiecując pożyczkę bez procentu na lat 100. Gwarancyą długu stawała dusza. Biedny książę przyjął. ... Syn również żyje, używa i także umiera ... dzień wypłaty długu, a tu w kasie książęcej ani grosza. Za poradą przeto pewnego pobożnego pustelnika, dwór cały, wraz z księciem, ucieka się do modłów. Belzebub zjawia się oczywiście — i wściekły, że nie może porwać księcia samego, którego broni modlitwa, chwyta za ramię kawał Fryburga i z nim ucieka. Co robić? — gonić dyabła. Wybrał się więc książę w pogoń i bieży za nim po górach Alpejskich. Leci dzień leci drugi .. aż sił mu nie stało. I spotyka znowu pobożnego pustelnika, a z nim nową dobrą radę: „na kolana". Rzuca się więc książę do modlitwy — a ta jest tak pomocną, iż dyabeł rzuca śród gór kawał miasta, który niósł na ramieniu — i ucieka. Oto początek nowego Fryburga.

Równie zajmujące jest wytłómaczenie, zkąd pochodzi herb miasta, mający jedno pole białe, drugie czarne. Króciutka historya. Wybrał się książę fryburski na polowanie w góry sam jeden; zmęczył się, zbłądził i nocować musiał u jakiegoś węglarza, którego samotną chatę znalazł przypadkiem w lesie. Węglarz posłanie mu uczynił, jak się patrzy, a książę znużony, rzucił się na nie obojętny na wszystko. Nazajutrz książę budzi się, wstaje, spogląda po sobie, aż tu calutki z przodu jest dziwnie biały, a z tyłu cały czarny. Zkąd te kolory? Oto poczciwy węglarz, chcąc księciu dogodzić, podesłał mu parę worków od węgla, zaś nakrył go workiem od mąki. Książę nie rozgniewał się bynajmniej, obdarował biedaka i kolory te za herb miastu nadał.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie. Dnia 13 b. m. odbyło się walne zgromadzenie tego towarzystwa, na którem dyrektor x. Leon Pastor, zdawał sprawę z czynności dyrekcyi za r. 1891. W sprawozdaniu tem zaznaczył, że wyroby powroźnicze towarzystwa znachodzą coraz więcej pokupu i rugują z handlu lichy, choć tańszy wyrób żydowskich handlarzy. Lecz nietylko prywatni odbiorcy darzą towarzystwo coraz większem zaufaniem, ale nawet rządowe instytucye zawiązały z niem stosunki na r. b. i tak c. k Jeneralna Dyrekcya tytoniu we Wiedniu zatwierdziła ofertę towarzystwa dla dostawy towaru powroźniczego w kwocie około 7.000 złr., zaś Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie i Krakowie zobowiązały się kontraktowo pewną część swych potrzeb w towarzystwie zaspokajać. O zaufaniu jakie sobie ono wyrobiło, świadczy i ta okoliczność, że coraz więcej firm handlowych zgłasza się do Dyrekcyi, z propozycyą założenia u siebie składów komisowych. W roku 1891 założono takie składy w Tarnopolu u p. Andrzeja Makowieckiego, w Przemyślu w Bazarze im. Zyblikiewicza i w pomniejszych miejscowościach. Co do założenia składu komisowego w stołecznem mieście Lwowie, Dyrekcya jeszcze nic stanowczego nie orzekła, gdyż ma między dwoma kompetentami do wyboru Pocieszającem objawem jest to, że i włościanie zaczynają wyroby towarzystwa choć droższe, przekładać nad towar lichszy a tańszy, a bardzo wiele sklepików chrześcijańskich, założonych przez kółka rolnicze, sprowadza towary powroźnicze z towarzystwa. — Tym ostatnim udziela Dyrekcya 6% rabatu. — Następnie przechodząc x. Dyrektor do szczegółowych cyfr, oświadczył, że ogólny obrót kasowy wynosił w r. 1891 34.059 złr. 62 ct., a to przychód 17 104 złr. 96 ct., rozchód zaś 16.954 złr. 66 ct. Wyrobiono przędziwa za 5.069 złr. 21 ct., a z niego towaru za 12.500 złr. 69 ct. Sprzedano zaś za 15.661 złr. 18 ct. a więc o 2000 złr. więcej, niż roku zeszłego. Wyrobów sieciarskich w r. 1891 sprzedano za 1463 złr. 47 ct, ogółem więc sprzedano towaru za 17.124 złr. 65 ct Przy robocie zatrudnionych było członków pracujących 29

Bilans za rok ubiegły wykazuje cyfrę 5670 zł. 78 ct., z czego czysy zysk wynosił 559 zł. 82 ct.

Przy wyborach uzupełniających do rady nadzorczej został wybrany p. Władysław Janicki, notaryusz, prezesem rady nadzorczej p. Antoni Hołowiński, naczelnik gminy, zastępcą prezesa zaś p. Antoni Bar, koncypient notaryalny, sekretarzami; na trzeciego członka Dyrekcyi wybrano p. Michała Gruszkę. Wreszcie na wniosek x. Leona Pastora uchwalono założyć dla członków Towarzystwa Czytelnię i Bibliotekę.

Ze Stanisławowa nam donoszą: (P.) Przeprowadzono tu w sobotę dnia 20 b. m. obdukcyę zwłok ś. p. Piotra Sedelmajera, która skonstatowała śmierć wskutek zatłuszczenia i zwapnienia serca tudzież częściowego porażenia mózgu. Powodem obdukcyi były plotki o rzekomem otruciu nieboszczyka.

Publiczność nasza, uczęszczająca do kościoła ormiańskiego, użala się na brak nowych kamieni w schodach tegoż kościoła u drzwi głównych. Ponieważ teraźniejsze schody są z powodu starości całkiem zepsute, narażeni są wychodzący ze świątyni na ciągłe wywracanie się, co już kilka razy było powodem potłuczenia rąk, nóg, lub głowy.

Nadużycia ze strony uczniów tutejszych szkół publicznych nie ustają Chodzą oni gromadami po ulicach miasta, zaczepiają przechodniów i wykrzykują głupstwa. Ostatnie zajście miało miejsce w sobotę wieczór na ulicy Lipowej, gdzie studenci z poprzyczepianemi wąsami i bokobrodami wyprawiali piekielne krzyki.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 772° Idzie w górę. Pogodnie.

Zmarli. Franciszek Kluger, urzędnik ck. tabuli krajowej, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 69. — Ks. Emil Pilecki, wikary w Magierowie, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 34. — Z Kuczyńskich Wiktorya Hordyńska, wdowa po koncypiencie adwokackim, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 72. — Cypryan Poraj Kuczewski, urzędnik Tow. kanału suezkiego, zmarł w Izmaili w Egipcie.

Osobliwe upodobania. W książce kucharskiej czytamy:

„Raki wymagają, aby je gotowano w wodzie solonej".

„Szczupak chętniej idzie na haczyk z rybką, niż na wędkę z robaczkiem".

„Karasie lubią, aby je smażono w śmietanie".

Teatr. Dziś we środę (24 bm.) o godz. 7mej wieczorem: „Rodzina Furyozów", farsa w 4 aktach ze szwedzkiego Fryderyka Russa, z panem Fiszerem w roli tytułowej. — We czwartek „Gioconda" opera w 4 aktach Ponchiellego. Piąty gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala Medyolanie, występ panny A. Bussi, i pp. Jeromina, Bernharda i Warmutha. — W piątek po raz pierwszy: „Na szarym końcu", komedya w 4ch aktach Oskara Blumenthala. — W sobotę „Opowieści Hoffmanna", opera fantastyczna w 4 aktach a 5 obrazach J. Barbier'a. Muzyka J. Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Operetka.** Opowieści Hoffmanna wystawione wczoraj przy współudziale całego personalu operetkowego wypadły pod względem wykonania dobrze. Publiczność, zebrała się bardzo licznie i z zajęciem przysłuchiwała się poważnemu poematowi, który gdzieniegdzie przybierał nawet rozmiary tragedyi. Rzecz ta zresztą znana i wykonywana przed laty kilku, zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Wykonanie było ogólnie dobre, nawet wyborne.

Mieczysław Sołtys

* **Wydawnictwo Seweryna Udzieli i Stanisława Pallana.** Na chwałę Bożą i na pożytek ziomkom podjęło dwóch ludzi pracę około wydawania książeczek dla ludu — bajecznie tanich, bo po 2 centy. Są to nauczyciele ludowi, p. Seweryn Udziela, obecnie inspektor okręgowy w Gorlicach i p. Stanisław Pallan, kierownik szkoły w Bieczu.

Do tego czasu wyszły dwie książeczki, każda do 20 stronic druku, pod tytułem: 1) Dwie wigilie, 2) O ziemię.

Pierwsza przedstawia obywatela wiejskiego, który w dzień wigilii porzuca dom, żonę i drobne dzieci, aby pod przewodem Pułaskiego walczyć z Moskalami. Po przegranej bitwie uchodzi za granicę. Dopiero po 40 latach — jako starzec — wraca z wojskiem francuskiem do Ojczyzny. W bitwie pod Smoleńskiem ocala mu życie jego syn własny, także wojak. Po pogromie Francuzów wracają obydwa w domowe progi w sam dzień wigilii. Starzec zastaje żonę staruszkę i wnuków. Kolęda wiejskich chłopców pod oknami dworu, rozrzewnia go do łez — więc pada na kolana dziękując Panu Bogu, że mu dozwolił dożyć tej radości — jaką mu sprawia widok rodziny, oraz cudowne, serdeczne pieśni ojczyste, za którymi tęsknił tak długo na obczyźnie.

Druga książeczka „O ziemię" przedstawia chłopa lekkomyślnego, którego żyd otumanił, omotał, aby popadł w długi, bo tanim kosztem pragnął nabyć jego ojcowiznę. Gdy już był dzień licytacyi wyznaczony i żyd cieszył się, że piękną rolę nabędzie dla swego syna Icka, wtedy ułożyli chłopi między sobą spółkę, a potem jeden z nich żyda przelicytował. Tym sposobem uratowali chłopi kawał ziemi, a nawet parę set złr. zarobili.

Książeczki napisane ciepło i z werwą — a czystym językiem.

Taniość niezwykła czyni je dostępnymi nawet żebrakowi.

Przedewszystkiem zacna tendencya dla wiary i Ojczyzny zaleca to wydawnictwo, to też z całego serca zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie

M. Rybowski.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 23 lutego.

Jak długo odbyt na mąkę nie zwiększy się i nie spowoduje młynów do podjęcia ruchu pełną siłą, rzeczywistego polepszenia tendencyi handlu zbożowego spodziewać się trudno. tem mniej, że stan powietrza przez zimę był w ogóle dla zasiewów pomyślny, a dające się słyszeć skargi na zrządzone szkody, są, zdaje się, bez znaczenia. — W tych warunkach, tak samo u nas, jak i zagranicą, odbyt na zboże gotowe w stosunku do nagromadzonych zapasów jest mały, że jednak równocześnie utrzymuje się przekonanie, iż z wiosną stan zasiewów dozna znaczniejszego uszczuplenia, więc obecnie, po dokonanej redukcyi cen, jaka już nastąpiła, usposobienie jest spokojne, a ceny z małemi tylko zmianami od dłuższego już czasu utrzymują się na tym samym poziomie. — Targ dzisiejszy tutaj nie różnił się wcale od poprzednich, a przy ograniczonym ruchu ceny w ogóle utrzymały się. Pszenicę celną kupowano chętnie, średnie gatunki trudniejszy napotykają odbyt, pod czas gdy żyto średnie, tańsze, większy ma pokup na wywóz. Jęczmienia browarnego mało się pojawia, gorsze gatunki, na kaszę, dość łatwy napotykają odbyt.

Płacono: za pszenicę białą od 11.80—12.15, za czerwoną od 11·50—12·—, za żółtą od 11.45 do 12·— zł., za żyto 10.40 do 10·80 zł.; za jęczmień browarny od 7·80 do 8 30 zł.; na paszę od 7 25 do 7·70 zł.; za owies od 6 80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 22 lutego. Pszenica na wiosnę 10.60 do 10 63, na maj-czerwiec 10.54 do 10.57, na jesień 9.53 do 9.58. — Żyto na wiosnę 10 24 do 10.27, na maj-czerwiec 10.10 do 10 15, na jesień 8.55 do 8.60. — Kukurudza na luty 0 — do 0.—, na maj-czerwiec 5.81 do 5 84, na lipiec-sierpień 5.91 do 5.94. — Owies na wiosnę 6.35 do 6.38, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.65 do 13.75. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 21.35 do 21.90 zł.

Peszt 22 lutego. Pszenica na wiosnę 10.38 do 10.40, na jesień 9.26 do 9..30 — Owies na wiosnę 5 95 do 5.97, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na luty 5.44 do 5.46, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak 13 20 do 13.30. — Spirytus 21.25 do 21 75 zł.

Berlin 22 lutego. Pszenica na kwiecień-maj 203.—, na maj-czerwiec 204.50. — Żyto loco 212.—, na kwiecień- maj 214.50, na maj-czerwiec 210.50. — Jęczmień loco 144 do 195. — Owies na luty 152.75, na kwiecień-maj 153.50 za 1000 kg. Spirytus loco 45.50, na kwiecień-maj 46.80 marek.

Wiedeń 22 lutego.

(*Z.*) Dużo było dziś warunków, mogących wywołać haussę Oczekiwana niecierpliwie przez giełdę mowa tronowa, którą Najj. Pan otworzył sejm węgierski, zawiera ustęp o regulacyi waluty, i to ustęp korzystniejszy, aniżeli się spodziewano, gdyż monarcha podniósł w nim wyraźnie, iż rząd starać się będzie „jak najrychlej" przedłożyć projekta ustaw odnoszące się do regulacyi. Występująca w coraz wyraźniejszej formie pogłoska o bliskiem zniesieniu zakazu wywozu owsa z Rosyi, powinna była także oddziałać korzystnie, a jednak pomimo tych wszystkich korzystnych warunków nie było wielkiego życia na targu i tylko niektóre papiery zdołały uzyskać kilkudziesięciocentową zwyżkę, renty zaś spadły nawet o 15 centów. Powodem tego jest, iż większa część spekulantów straciła już wiarę w zapowiadaną tak szumnie przed kilku tygodniami haussę, która miała z błyskawiczną szybkością kredyty aż na 400 zaprowadzić, i woli przeczekać likwidacyę miesięczną bez wdawania się w nowe interesa, a dopiero z początkiem marca kombinować dalej. Znalazł się nawet w południe pewien wielki finansista, któremu kurs kredytów 309 wydał się za wysoki mimo węgierskiej mowy tronowej, i rzucił taką masę tego papieru na targ, iż przewyższyła ona potrzebę arbitrażu, skupującego teraz kredyty na likwidacyę miesięczną dla Berlina. — W kolejowych papierach mieliśmy dziś zniżkę, największą w staatsbahnach i lombardach, tylko akcye kolei północno-zachodniej (Elbethal) podniosły się skutkiem otwarcia żeglugi na Łabie, z tego samego powodu podniosły się także akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju. Paryska giełda, mimo przesilenia gabinetowego, była dziś w silnem usposobieniu; renty francuskie podniosły się nawet skutkiem pogłosek, że prezesem gabinetu będzie albo Rouvier albo Leon Say. — Bank francuski ogłosił sprawozdanie swe za rok 1891, będące wymownem świadectwem potęgi tego instytutu. Zapas kruszcowy tego banku wynosi 2590 milionów, z tego 1336·5 milionów w złocie a 1252·7 milionów w srebrze. Operacye bankowe w r. 1891 wynosiły 67 miliardów, a podczas gdy bank angielski w roku ubiegłym trzynaście razy stopę procentową zmieniał, bank francuski nie zmienia jej od trzech lat — wynosi ona 3 od sta. W Londynie poszła dziś cena srebra w górę, gdyż zanosi się na nową indyjską pożyczkę w srebrze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 308 75, węgierskie 345·—, Anglobanki 157·20 Uniony 237·50, Bankvereiny 112·60. Länderbanki 204·—, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 94·75, srebrna 94·30, austryacka złota 111·—, papierowa 102 65 węgierska złota 107 75, papierowa 102 20, dukat 5 56, 20-frankówka 9 37½ marki 11 57½, ruble 1·16½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 24 lutego (pr.). Przed trybunałem policyi poprawczej toczyła się dziś sprawa Laura przeciw Constansowi. Trybunał oddalił Laura z tego powodu, że nie przedłożył pozwolenia uzyskanego od senatu na ściganie Constansa, który jest senatorem i któremu przeto, tak samo, jak każdemu członkowi parlamentu, zastrzeżona jest nietykalność.

Berlin 24 lutego (pr.). Antysemita Ahlwardt, który wydał był broszurę, opisującą nadużycia żydowskie w Radzie miejskiej i w Radzie szkolnej, skazany został za obrazę władz na 4 miesiące więzy.

Konstantynopol 24 lutego. Sułtan zamianował Achmeda Ejuba baszę delegatem swoim dla wręczenia Abbasowi baszy firmanu sułtańskiego, mianującego go chedywem Egiptu. Terminu odjazdu Achmeda Ejuba baszy do Kairu nie oznaczono jeszcze.

Rzym 24 lutego. Kardynał Mermillod umarł.

Paryż 24 lutego. Freycinet oświadczył, iż nie podejmuje się misyi utworzenia nowego gabinetu. Carnot powołał do siebie Rouviera.

Petersburg 24 lutego. Dziennik rządowy ogłosił ustawę, w myśl której udzielaną będzie rosyjskiej flocie ochotniczej ze skarbu państwa przez dziesięć lat subwencya 600.000 rubli rocznie, pod warunkiem, że flota ta w ciągu tych dziesięciu lat postara się o cztery nowe, szybko płynące parowce i o dwa nowe parowce transportowe.

Budapeszt 24 lutego. Dotychczasowy wice gubernator banku austro-węgierskiego Kautz, przyjął posadę gubernatora tego banku.

Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj konferencyę i postawiło jednogłośnie kandydaturę br. Dezyderyusza Banffy'ego na prezydenta, a Aleksego Bokrossa i hr. Teodora Andrassy'ego na wiceprezydentów sejmu węgierskiego.

Paryż 24 lutego. Policya tutejsza otrzymała doniesienie, że z pewnego kamieniołomu skradziono wiele naboi dynamitowych, przeznaczonych do rozsadzania skał, a zawierających 35 kilogramów dynamitu. Mnóstwo poszlak wskazywało na to, że kradzieży tej dopuścili się anarchiści. Skutkiem tego odbyła policya rewizye u znanych anarchistów, mieszkających w Paryżu i w okolicy, znalazła 100 naboi i uwięziła dwóch ludzi. Dzienniki tutejsze utrzymują, że skradzione naboje przeznaczone były na urządzenie zbrodniczych zamachów w dniu 1 maja, kilka dzienników zaś donosi, że policya ma w ręku dowody, iż częścią skradzionego dynamitu chcieli anarchiści wysadzić w powietrze gmach tutejszej ambasady hiszpańskiej, aby w ten sposób zemścić się za stracenie czterech anarchistów w Xeresie.

Budapeszt 24 lutego. Izba panów sejmu węgierskiego przyjęła do wiadomości pismo prezesa ministrów, zawiadamiające ją, iż arcyks. Albrecht Salvator mianowany został przez Najj. Pana jej członkiem.

Wiedeń 24 lutego. Dzisiejszy poranny biuletyn o zdrowiu arcyks. Maryi Waleryi opiewa: Żadnych symptomatów gorączki. Proces zapalny z prawego płuca ustąpił zupełnie. Kaszel trwa, ale wydzielina odbywa się daleko łatwiej. Ogólny stan zdrowia zadawalniający.

Nadesłane.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 40 *Przeglądu* umieszczony został artykuł pod napisem „Sprawa Podhajecka", w którym konsorcyum obywatelskie, zawiązane w celu wzięcia dóbr Podhajeckich w dzierżawę, wykazuje z jakiego powodu tych dóbr zadzierżawić nie mogło; a zarazem tak przeciw dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i przeciw pojedynczym członkom onej, jak i przeciw Radzie nadzorczej, z różnemi występuje zarzutami, które kulminują w tem, jakoby dyrekcya wyraźnie do tego dążyła, aby kontrakt z pp. Lilienfeldami o dzierżawę wspomnionych dóbr dnia 11 lipca 1891 roku zawarty, utrzymać przy mocy.

Owóż z uwagi, że dyrekcya i pojedynczy jej członkowie z czynności swoich w sprawach towarzystwa podjętych, tylko przed swoją władzą przełożoną, t. j. przed Radą nadzorczą tłómaczyć się mogą, — a nadto z uwagi, że w interesie dóbr Podhajeckich nawiązane są różne rokowania, dążące do stanowczego załatwienia tej sprawy, o których atoli w obecnem stadyum, bez ujmy dla samej sprawy, publicznie dyskutować nie można, dyrekcya w całym swoim obecnym składzie wstrzymuje się od wszelkiej odpowiedzi na powyższy artykuł; zastrzega sobie atoli prawo odpowiedzieć w właściwej drodze na czynione jej zarzuty po stanowczem załatwieniu w toku będących spraw, i żywi niepłonną nadzieję, że wszyscy nieuprzedzeni nabiorą przekonania, że czynione dyrekcyi zarzuty i insynuacye nie mają żadnej podstawy.

Z poważaniem

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. M. Łępkowski. H. Kieszkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA. Wł. Kęplicz z Romanowego Sioła Dr. H. Wielowiejski z Olejowej. K. Abgarowicz z Weleśniowa. L. Rychlicki z Nowoszyc. W. Jasiński z Olszanicy.

HOTEL FRANCUSKI. J. Krzyżanowski z Hulcza. S. Skibniewski, A. Skibniewski z Balic. M. Urbański z Poznania. Dr. L. Ader z Krakowa. F. Bettelheim, H Parolla, M. Glück z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Ceglecka z Krasnego. L. Czajkowski z Żyrawicy. A, S., M. Markowicze z Kijowa. Ks. J. Sypowski z Puszczan. J. Solecki z Podkamienia. G. Gross z Słobudki leśnej.

Nadesłane.

Dnia 12 czerwca 1866, kiedy straszny pożar Tyśmienicę nawiedził i znaczną część miasta w perzynę obrócił. spłonął także kościół pod wezwaniem św. Kajetana, którego obraz w wielkim ołtarzu cudami słynie, jak o tem liczne świadczą wota. Bardzo długo nie można było w tym kościele nabożeństwa odprawiać, ponieważ po pożarze pozostały ze świątyni Pańskiej nagie tylko mury.

Nadludzkim jednak usiłowaniom ludzi dobrej woli udało się odbudować uszkodzone części murów, tudzież front, który najwięcej ucierpiał, wyprawić gmach cały wewnątrz i zewnątrz i pokryć dachem; wystawić ołtarz wielki i dwa boczne, ustawić organy i sprawić wewnętrzne urządzenie, potrzebne do odprawiania nabożeństwa W roku 1886 dnia 6 sierpnia, jako w wigilię św. Kajetana, mógł Najprzew. ks. arcybiskup Issakowicz przystąpić do konsekracyi świątyni Pańskiej. Przed tym aktem uroczystym odbyła się ośmiodniowa misya. W czasie budowy kościoła odnowiono kaplicę na cmentarzu, a w roku zeszłym wybudowano probostwo, gdyż dawniejsze razem z kościołem stało się pastwą płomieni.

Jeśli się udało dom Boży z gruzów podnieść, zawdzięczamy to tylko ofiarności szlachetnych dobrodziejów, którzy hojnemi datkami i dobrą radą przyczynili się do tej budowy. Szczególniejsze podziękowanie składamy na tem miejscu spadkobiercom śp. Kazimierza hr. Miączyńskiego, braciom Michalewiczom, p. prezydentowi Pasławskiemu, p. inżynierowi Mühlnowi, wiel. Ojcom Jezuitom stanisławowskim i wielu jeszcze innym, którym zawsze wdzięczni będziemy. Tu nie mogę pominąć milczeniem śp. ks. prałata Fl. Mitulskiego z Czerniowiec, który słowem zachęty i czynem nieocenione zasługi położył około podniesienia tego kościoła.

Przybytek Pański jednak do dziśdnia jeszcze nie jest zupełnie ukończony, a mianowicie prawa strona wewnętrzna kościoła od wchodu stoi pusta, albowiem według woli dobrodziejów postawione zostały ołtarze boczne po lewej stronie. Zrujnowana w czasie pożaru posadzka pozostała do tej pory nieodnowiona, wieże nieukończone, a kościół tylko gontami pokryty, co grozi niebezpieczeństwem, bo stoi on w miejscu narażonem na częste pożary.— O innych brakach trudno szczegółowo wspominać.

Dziękując jeszcze raz serdecznie wszystkim dobrodziejom, upraszam o dalsze wsparcie w celu zupełnego ukończenia tej świątyni. Łaskawe, choćby najmniejsze datki na ten cel przysyłane, przyjmuje Wielm. Pan Antoni Szadbej, właściciel dóbr w Bohorodczynie, p. Ottynia (który w tym względzie bliższych wiadomości udzielić gotów), lub też niżej podpisany, który ze swej strony zapewnić może, iż w tym kościele nigdy nie ustaną modły do Najwyższego o pomyślność i zdrowie dla wszystkich dobrodziejów.

Tyśmienica 23 lutego 1892.

Ks. Bartłomiej Kostecki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 lutego godz. 1. min. 35

Akcje kred.	310.12	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	63·90	Wiedeńskie losy kom.	153.—
Kredyty węg.	346 50	Akcje tyton.	164·25
Anglobanki	157 75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	237 50	Elbethale	230 75
Ludwiki	212.—	Länderbanki	206·60
Nordbany	285 50	Renta zł. węg.	108·—
Lombardy	86·75	Bankvereiny	113·—
Losy tureckie	37·30	Renta węg. p.	102·30
Staatsbahny	384 75	Ruble	1·17·—
Czerniowieckie	246·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 24 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieknącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	210	—	213	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	45	101	15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56	—	8	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	54	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	40	94	10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
„ Stanisławowa	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.33		9.40	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	

34)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Anny Katarzyny Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

XXIII. Rzut oka na dawne dzieje.

Przez ten czas p. Gryce zajęty był innemi wcale poszukiwaniami. Nabrawszy przekonania, z wymijających odpowiedzi pani Cameron i z całego jej zachowania, iż w pokoju Eugenii Gretorex popełnioną została zbrodnia, nie zaś samobójstwo, uważał sobie za obowiązek wykryć, jaki cel mogła mieć osoba tak wysoko postawiona w pozbawieniu życia prostej szwaczki. Zabrał się więc do dzieła ze zwykłą sobie energią. Całe swe wywody opierał na wrażeniu, jakie na pani Gretorex uczyniło nazwisko: Farley. Pewien był, iż obudziło w żonie króla kolejowego jakieś wspomnienia, pozostające w związku z tajemnicą, którą pragnęła ukryć. A jakakolwiek była natura tej tajemnicy, agent postanowił sobie, iż odkryć ją musi. Zaintrygowany podobieństwem, jakie zachodziło pomiędzy temi dwoma kobietami, dowiadywał się, czy nie łączy ich związek krwi, lecz okazało się, iż nie istniały węzły podobne. A jednak z zachowania pani Gretorex poznał, iż jest pomiędzy niemi jakiś stosunek. Przedewszystkiem obmyślając plan działania, rozumiał, iż zbytecznem byłoby indagować matkę Eugenii; z pewnością nie zdradziłaby się żadnem słówkiem. Postanowił więc zwrócić się do jej męża, znanego powszechnie z rozumu i prawości charakteru. Nazajutrz po rozmowie z doktorem Cameronem, w godzinie południowej kazał się zameldować jego teściowi.

Znalazł króla kolejowego w jego gabinecie i przedstawił mu się, jako agent policyjny.

— Słyszał pan może o mnie, panie Gretorex — zaczął — byłem w domu pańskim w dzień ślubu jego córki i kilka razem potem. Przychodzę tu, aby się dowiedzieć szczegółów o pannie Farley, którą córka pańska protegowała przez czas tak długi.

Na twarzy p. Gretorex odbiło się szczere zdumienie.

— O pannie Farley! — powtórzył takim tonem, jak gdyby to nazwisko nie obudzało w nim żadnych wspomnień.

— Tak, o owej dziewczynie, która została otrutą przed kilku miesiącami. Żona pańska musiała panu o tem mówić.

Król kolejowy wstrząsnął głową i zaczął przewracać papiery na biurku.

— Jestem bardzo zajęty — odezwał się po chwili — i nie mogę tracić czasu na takie drobnostki. Jeśli pani Gretorex zna tę osobę, udaj się pan do niej. Ja nic nie wiem o całej tej sprawie.

Mówiąc to patrzał na agenta z widoczną niecierpliwością i widoczniejszą jeszcze nieświadomością.

— Pierwszy raz w życiu słyszę to nazwisko — dodał, wracając do swoich papierów.

P. Gryce znał dobrze mężczyzn, (co do kobiet, powiedzieć tego nie śmiał). Od pierwszego rzutu oka przeniknął on, iż interlokutor jego jest człowiekiem ambitnym, lecz niezdolnym do kłamstwa i udawania. Powstał więc i przeprosiwszy za natręctwo, opuścił biuro p. Gretorex nabrawszy mocnego przekonania, że choćby nawet tajemnica jaka łączyła żonę jego z rodziną Farley, król kolejowy nie zna jej wcale.

Zawiedziony z jednej strony, nie upadł wcale na duchu, postanowił tylko przenieść pole działań do przeciwnego obozu i spróbować, czy tu nie znajdzie nici przewodniej. Jakkolwiek bowiem pani Farley i córka jej już nie żyły, pozostały jednak ich rzeczy, a wśród nich znajdowały się zapewne stare listy. Agent więc podążył do boarding-hausu pani Olney i po krótkiej rozmowie z tą zacną matroną został wpuszczony do pokoju, zajmowanego przez zmarłą dziewczynę i jej matkę. Przeglądając wszystkie kufry i szuflady, znalazł tam szkatułkę, a w niej to właśnie, czego mu było potrzeba: stare, pożółkłe papiery, datowane na dziesięć lat, a niektóre nawet na dwadzieścia poprzednio. Zasiadł więc wygodnie na fotelu i począł je odczytywać starannie.

Były to listy od wielu rozmaitych osób, przeważnie kobiet; wkrótce p. Gryce zauważył, iż noszące podpis: „Annie", zdradzały większą znajomość przeszłości wdowy i większą dla niej sympatyę. Dzięki tej korespondencyi dowiedział się, iż pani Farley poślubiła męża swego wbrew woli własnej rodziny, że została przez niego wydziedziczona, że przez sześć miesięcy zażywała niezmąconego szczęścia, lecz potem nawiedziła ją choroba, nędza, że wreszcie została opuszczoną przez sprawcę tych klęsk. Potem spadło na nią większe jeszcze nieszczęście, niewymienione jasno w listach. „Droga moja biedaczko — pisała Annie — przybędę niebawem, aby dzielić z tobą tę straszną boleść."

Dalej następowała kilko-miesięczna przerwa w listach, a gdy korespondencya wszczęła się znowu, wielokrotne wzmianki o smutnem wdowieństwie objaśniły p. Gryce jakiej natury była ta katastrofa. Wspominano tam także o poniesionej ofierze, lecz agent nie mógł zrozumieć do czego to się odnosiło, aż wreszcie w późniejszych znacznie listach wyczytał: „Jak się miewa twoja droga Mildred? Chciałabym też wiedzieć, czy i tamta rośnie zdrowo." P. Gryce zaczynał przenikać, o co chodzi. Istotnie, w liście datowanym z New-Yorku w kilka lat później, Annie pisała: „Mam dla ciebie ważne wieści. Widziałam ją. Zadziwiająco podobną jest do Mildred, o tyle, o ile może być podobną dziewczynka, otoczona zbytkiem i przepychem, do biedaczki, która często nie ma w co obuć małych swych zziębniętych nóżąt. Widziałam ją idącą do szkoły. Stałam właśnie na trotuarze przed domem; przeszła tuż obok mnie, tak, iż mogłam była dotknąć jej ramienia. I czemuż tego nie uczyniłam? Wzięłaby mnie może za natrętną żebraczkę, nie domyślając się, że jedna krew płynie w naszych żyłach, a przecież żałuję, żem się nie zbliżyła do niej. Powstrzymała mnie od tego bogata sukienka i dumna postawa dziewczątka. Nie poszłam za nią, choć serce mi się wyrywało, mnie, która nie jestem przecie jej matką. I jakże wielką, jak bezmierną musi być twoja boleść! Rozumiem to teraz, gdym na własne oczy widziała, że jest jakoby sobowtórem drogiej istoty, którą zatrzymałaś przy sobie".

List ten podpisany był imieniem „Annie" również jak i inne i nosił datę odległą o lat dziesięć od danej chwili.

Odtąd korespondencya adresowana była do New-Yorku, nie zaś, jak przedtem, do małej mieściny w stanie Ohio. Wdowa przeprowadziła się wraz z córką do metropolii; z otrzymanych listów widać było, iż straszna walka toczy się w jej sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 kwietnia 1892 roku.

Kto chce wstąpić jako uczeń w nien:

1) wykazać metryką, że ukończył 15 rok życia.

2) udowodnić, że ukończył z bardzo dobrym postępem szkołę ludową.

3) przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez miejscowy urząd parafialny.

4) przedłożyć świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza.

5) złożyć pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi od ucznia.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie kosztem funduszu krajowego.

Każdy kandydat obowiązany jest w dniu przez Dyrekcyę oznaczonym zgłosić się do egzaminu wstępnego w celu osądzenia, czy jest umysłowo dostatecznie rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł należycie korzystać z nauk w tutejszej szkole udzielanych.

Podania o przyjęcie wnosić należy po dnia 15 marca br. do Dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która bliższych wiadomości udzieli.

Tarnów, dnia 28 lutego 1892.

2901 1—3